



30.04.-1.05.2025

NR 100 (18191)

Wprost



Już widać mete

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Wciskanie kitu

Liga piłkarska to skomplikowany mechanizm. Wielu ludzi już dawno zorientowało się, że wygrywa się ją wprawdzie na boisku, ale bardzo wiele zależy również od tego, co dzieje się poza nim; chodzi o to, żeby ułatwiać tym, co poza boiskiem. Można tapać się różnych metod, są działania niedozwolone, twarde, ale i działania miękkie, które nie są zakazane.

Dobrze pamiętam pewną historię. Kiedyś opowiedział mi ją ówczesny prezes klubu, który sensacyjnie spisywał się w lidze i miał sięgnąć po mistrzostwo, zostawiając w pokonanym polu faworytów. I nagle dostał telefon od prezesa takiego faworyta. – Wy naprawdę chcecie zostać mistrzem? Po co wam to właściwie... To rodzi mnóstwo problemów – usłyszał w słuchawce miękki głos. Nie dał się zmieknąć. Ostatecznie to jego klub zdobył mistrzostwo Polski.

Ta opowieść to jedynie sympatyczny, mało znaczący epizod – nie یرytuje mnie, raczej budzi uśmiech. Wzburza mnie jednak, kiedy czytam w internecie analizy dotyczące wyróżniających się piłkarzy ligowych ze słabszych drużyn, czyli tych z niższych miejsc w tabeli. Przykładem może być Mariusz Fornalczyk z Korony Kielce, który w ostatniej kolejce strzelił fantastyczną bramkę w meczu z Jagiellonią. Wiadomo, że to pożywka dla ludowych trubadurów piłkarskich; niektórzy ochrzcili już tego 22-latkę uroczą ksywką „Fornaldo”. Chłopak, który uczył się futbolu w Polonii Bytom, rzeczywiście spisał się świetnie i choć jego przygoda z piłką nie jest jedynie ustana różami – „odpalili” go przecież bez litości w Pogoni Szczecin – można go obecnie uznać za bardzo ciekawego, ciągle perspektywicznego ligowego piłkarza. W tym momencie pojawia się tradycyjny zaśpiew. Tacy piłkarze od razu na siłę są przymierzani do tych najbogatszych, teoretycznie najsilniejszych klubów. Wszystko sprowadza się do pieniędzy i możliwości wyciśnięcia jak najwięcej. Skąd jednak autorzy takich analiz wiedzą, że piłkarz chce zarabiać akurat w tej, określonej walucie i w tym określonym środowisku? Tak, tak – to właśnie jest najbardziej perfidne – sugestia, że tak będzie dla wszystkich najlepiej – dla piłkarza, bo dalej będzie się rozwijał, dla jego nowego klubu, bo ma zawodnika, który może mu coś dać, dla jego starego klubu, bo dostanie pieniądze. Tego rodzaju dezynwoltura mierzi mnie niepomniernie. Co bowiem z kibicami jego „starego klubu”, którzy – czytając takie słowa – czują się, jakby kibicowali... szklarni, w której dynia dorasta i potem można ją sprzedać na paszę?

Tego rodzaju analizy są o tyle perfidne, że ich autorzy z pewnych względów – czyżby byli jednocześnie kibicami, klubów, którym robią dobrze – wydają się forsować ten nowy porządek rzeczy. Próbuje się w nas zbudować narrację, że dla polskiego futbolu najlepiej byłoby, gdyby większość klubów z ekstraklasy pracowała na „wybrańców”, czyli kluby – nazwijmy je eksportowymi – z wielką rzeszą kibiców, sukcesami, dużymi stadionami. Owszem ci „stabsi” mają zaszczycić z nimi powalczyć, ale jeśli ta postawa będzie nadspodziewanie dobra – ich moralnym obowiązkiem będzie sprzedać wyróżniającego się chłopaka do Wielkiego Towarzystwa Ekstraklasy, bo przecież chodzi o jego dobro. Zaśpiew powtarzany wiele razy twardnieje i nawet ci, którzy początkowo burzyli się, słysząc podobne teorie, pewnego dnia budzą się z westchnieniem i mówią sobie z rezygnacją: „Widocznie tak musi być...”.

A gdzie tam!

Wygrany Majchrowicz

Górnik przegrywa, Górnik nie strzela bramek. Jedyny plus to zero strat w dwóch ostatnich spotkaniach.

GÓRNIK ZABRZE

W końcówce sezonu w Zabrzu panują kiepskie nastroje. Dwa tygodnie temu, po trzech kolejnych porażkach po 1:2, sensacyjnie został zwolniony trener Jan Urban. Jego następcą został dotychczasowy asystent Piotr Gierczak.

Na zero z tytu

Pod jego wodzą „Górnicy” dwa razy zremisowali po 0:0. Ze Stalą w Mielcu przed tygodniem i z Widzewem u siebie w niedzielę. O ile w przegranych spotkaniach zabrzanie grali dobrze – szczególnie w I połowach, tworząc wiele sytuacji – to dwie ostatnie gry były futbolowym „piachem”, mówiąc delikatnie po piłkarsku. Dość powiedzieć, że w rywalizacji z Łodzią, gdzie na trybunach Stadionu im. Ernesta Pohl'a było prawie 20 tysięcy kibiców, piłkarze z Zabrza nie oddali celnego strzału w kierunku bramki strzeżonej przez Rafała Gikiewicza! Jeżeli ktoś w górniczej ekipie może mieć jakieś powody do zadowolenia w ostatnim czasie, to chyba tylko Filip Majchrowicz. Do bramki „wskoczył” w trakcie rundy wiosennej i nie zawodzi. Broni pewnie, z wycuciem. W ośmiu ligowych grach zachował trzy czyste konta.

Bramkarza Górnika pytamy, o co „Górnicy”, będący po 30 kolejkach na 8. miejscu, grają na koniec rozgrywek? – Miejsce, na



Filip Majchrowicz z nagrodą za dwa obronione karne w marcu. Obok legenda Górnika, Stanisław Ośliżto.

którym jesteśmy, nie jest dla nas satysfakcjonujące. Nie zadowala nas także ostatnia seria, w której jesteśmy bez zwycięstwa. Jasne, nie doskoczmy do grupy, która walczy o puchary, ale też nie spadniemy. Walczymy w każdym meczu o wygraną. Każdy

z nas chce grać i wyglądać dobrze, ale przede wszystkim musimy grać dla zespołu, dla Górnika – podkreśla ambitny bramkarz, który między słupkami zmienił Michała Szromnika.

Trzeba punktować

Do końca rozgrywek przed jedenastką z Zabrza takie ciekawe mecze, jak najbliższy z Jagiellonią na wyjeździe, a potem z walczącym o pozostanie w ekstraklasie Śląskiem, derby z Piastem w Gliwicach i na pożegnanie sezonu 2024/25 rywalizacja z Koroną 24 maja przy Rósevelta.

– W każdym spotkaniu trzeba dać z siebie sto procent, bo nikt nam za darmo punktów nie da. Widzew też już o nic nie gra, a u nas pokazał, że chce wygrać. Przed nami fajne mecze, ale trzeba punktować – podkreśla Majchrowicz.

Bramkarza Górnika pytamy, co zmieniło się po rozsadzie na stanowisku szkoleniowca. – Ci gracze, którzy nie mieli czasu

meczowego, poczuli takie „nowe życie”. To przy ta-

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dokładnie 55 lat temu, w środę 29 kwietnia 1970 roku Górnik zagrał we Wiedniu na Praterze w finale Pucharu Europy Zdobywców Pucharów z Manchesterem City. Angolicy wygrali 2:1. Dla zabrzańską goła zdobył kapitan Stanisław Ośliżto. To jedyny polski futbolowy finał w historii.

kich zmianach jest normalne. To nie jest wina trenera Urbana czy zasługa kogokolwiek. Zawsze tak jest, że jeżeli ktoś jest zwolniony, to piłkarze, którzy grali mniej, czują swoją szansę. Co do treningów, każdy wprowadza coś nowego, ale o rewolucji nie ma co mówić. Nie można przecież wszystkiego przewracać, skoro do końca rozgrywek zostało kilka meczów. Widać chęć, żeby Górnik grał jak najlepiej – zaznacza Majchrowicz.

Michał Zichlarz

BRAMKARZE Z CZYSTYM KONTEM

■ Praktycznie przesądzone jest, że bramkarzem sezonu w ekstraklasie zostanie Kacper Trelowski. Gólkiper Rakowa w 30 grach w tym sezonie zaliczył aż 16 gier na zero z tytu. To 53,3 proc. skuteczności. Filip Majchrowicz z trzema czystymi kontami jest na dalekim 17. miejscu, ale wystąpił w ledwie ośmiu meczach. Natomiast procent skuteczności gry na zero jest u niego na poziomie 37,5 proc. Tylko trzech pierwszych najlepszych gólkiperów ma lepszą średnią.

Imię, nazwisko, klub,	mecze	czyste konta	średnia gry na zero
1 Kacper Trelowski (Raków)	30	16	53,3 proc.
2 Valentin Cojocar (Pogoń)	30	13	43,3
3 Bartosz Mrozek	30	12	40,0
4 Sławomir Abramowicz (Jagiellonia)	27	10	37,0
5 Frantisek Plach (Piast)	30	9	30,0
6 Dawid Kudła (GKS)	30	9	30,0
7 Rafał Gikiewicz (Widzew)	30	7	23,3
8 Michał Szromnik (Górniki)	22	7	27,3
9 Dominik Hładun (Zagłębie)	28	6	21,4
10 Kewin Komar (Puszcza)	28	6	21,4
... 17 Filip Majchrowicz (Górniki)	8	3	37,5

Źródło: transfermarkt.pl

Wiecej gra sie dzis do tytu...

Rozmowa z **Henrykiem Latochą**, czterokrotnym mistrzem Polski w barwach Górnika Zabrze

Mijający sezon już wielkich emocji w kibicach Górnika nie wywoła. Zabrzeński klub już wysoko nie podskoczy, ani nisko nie spadnie. Jak pan ocenia grę tej drużyny?

- Drużyna na boisku musi grać piłką i bez piłki. Moim zdaniem z piłką Górnik gra dobrze, ale kiedy ją traci, to często zawodnicy nie wiedzą jak bronić. Napastnicy Górnika niby cofają się, ale niewiele z tego wynika, nie biegają aż tyle. Obserwuję wiele meczów klas niższych i, o dziwo, wiele z tych drużyn gra od Górnika lepiej defensywnie! Oczywiście dużo słabsze są w ataku, ale obrońcy poświęcają wiele uwagi. Górnik chce grać ofensywnie, ale do tego trzeba przygotować cały zespół. A jeśli chodzi o obecny sezon, to myślę jednak, że Górnik będzie chciał być w tabeli jak najwyżej. Chodzi przecież o pieniądze: im wyżej, tym więcej.

Obrońcy Górnika mogliby grać lepiej? Lepiej się ustawić?

- Ależ oczywiście! Drużyna musi cała atakować i cała bronić, ale część tej drużyny nie wie chyba jak. Co z tego, że zawodnik się cofnie, jak rywal i tak mu ucieknie.

Jest jakiś zawodnik defensywny w Górniku, który się panu podoba?

- Trudno powiedzieć... Indywidualnie ci piłkarze z pewnością są dobrzy, każdy z nich wiele potrafi. Ale przecież nie tylko o to chodzi. Chodzi o umiejętność czytania gry. W kolejnych meczach powtarzały się błędy przy stratach bramki, piłkarze nie potrafili ich zlikwidować. Kiedy przychodziłem do Górnika, właściwie nie miałem szans gry. Nie byłem obrońcą, lecz ofensywnym pomocnikiem i na tej pozycji grałem wcześniej, choćby w II-ligowym Piaście Gliwice. W Górniku było wtedy wielu pomocników. Gdyby trenerem nadal był Władysław Giergiel, ja czy Alfred Olek musielibyśmy raczej z Górnika odejść - taki miał wybór w drugiej linii. Po nim przyszedł jednak Węgier Geza Kalocsay.



Henryk Latocha zawsze będzie kojarzył się z największymi sukcesami Górnika.

Przez pierwsze dwa miesiące występowałem incydentalnie, w jakichś mniej ważnych meczach. Kierownik drużyny Marian Olejnik powiedział mi jednak pewnego dnia, że Kalocsay chce ze mną rozmawiać. Powiedział mi, że chce bym grał na obronie. Wahałem się, właściwie nie chciałem. Nie byłem tak wysoki jak choćby Waldek Słomiany. Uważałem, że obrońca musi być wysoki, a on mi na to: „To nic, żeś nie jest taki wysoki, ale jesteś za to bardzo skoczny. A ja ci dokładnie pokażę jak masz się ustawiać, co na boisku robić, jak masz kryć rywala”. Wszystko mi pokazał. Oczywiście - czasem się burzyłem, mówiłem, że tak się nie da. Ale on mi wtedy mówił: „Henryk, jak ty zrobisz piętnaście procent z tego co ja ci mówię, to będzie dobrze”. Przekonałem się, że nie da się zaleceń trenera wykonać w stu procentach, ale trzeba ciągle pewne zachowania trenować, żeby popełniać jak najmniej błędów. Chodzi o wyrobienie w sobie odpowiednich nawyków... Oczywiście zdaję sobie sprawę, że tamte czasy

i obecne to inna epoka. Wtedy obowiązywało ściśle krycie. Gdy pilnowałem Fabera, Żmijewskiego czy Gadochę, to musiałem za nimi chodzić cały czas, mieć ich stale na oku. Wiadomo że dziś obrońcy mają więcej ofensywnych zadań, ale powinna wtedy działać asekuracja z tyłu... W dodatku stoperzy Górnika grają w jednej linii, a w razie potrzeby boją się czasem zainterweniować żeby nie popełnić błędu. To daje pole manewru rywalom. Wydaje mi się też, że zawodnicy za często łapią kartki. A łapią, bo źle kryją, a potem kiedy jest pożar, muszą gwałtownie reagować... Zbyt często dopuszczają przeciwników do pola karnego, a potem boją się gwałtownie atakować, żeby faulu nie było... Tak czasem myślę, że w defensywie chcą grać jakimś tanim sposobem, żeby się nie nabiegać. Dostrzegam, że często robi się chaos, nie wiadomo kto kogo ma kryć... Ale najbardziej nie lubię kiedy jakiś zawodnik straci piłkę, a potem pomału wraca... Sądzę, że między zawodnikami na boisku nie ma odpowiedniego

kontaktu, zgrania. Jeden atakuje, a drugi w tym czasie co innego robi... Tak myślę, że z tymi młodymi, utalentowanymi chłopakami, których w Górniku nie brakuje - z Sarapatą czy Lukoszkciem powinno się jeszcze więcej pracować. Po to żeby jeszcze lepiej rozumieli grę. Kalocsay nie patrzył na Ernesta Pohla czy Staśka Oślizłę - oni mieli klasę, ale i nawyki, które trudno było zmienić. Wiedział, że pewnych jego zadań nie robią, ale tym bardziej określonego sposobu gry i konkretnego zachowania żądał za to od nas. Wykorzystywał to, że go słuchaliśmy. Przede wszystkim staraliśmy się grać do przodu. To wyrobiło również nawyki u... kibiców. Kiedy zdarzyło się nam zagrać do tyłu, ludzie gwizdali. Dziś gwizdy w takim momencie to rzadkość, bo wszyscy do tego się przyzwyczaili. No i w efekcie dziś piłkarze więcej grają do tyłu niż do przodu!

Był pan na ostatnim meczu z Widzewem? Górnik oddał jeden celny strzał.

- Widziałem. Mecz był nijaki, wiele gry w środku... Oba ze-

społy bały się zdecydowanie zaatakować, górę brał strach żeby bramki nie stracić... Spaść żaden nie spadnie, ale zawsze jeden punkt lepszy niż przegrana... Okazje były, miał je zwłaszcza Taofeek Ismaheel, ale bramki nie potrafił zdobyć. Szkoda, bo gdyby na jego miejscu był Lukas Podolski to gole z pewnością by padły. To jemu powinni koledzy wyrabiać sytuacje, tymczasem to on te najlepsze piłki daje, które potem nie są wykorzystywane.

On już nie ma takiego depnięcia.

- A jego koledzy nie mają tak klasowego uderzenia. Taofeek uderzył i trafił w bramkarza...

W przyszłym sezonie Górnik może być lepszy niż obecnie?

- Naprawdę nie wiem. Ta drużyna ciągle się zmienia, ciągle dochodzą nowi zawodnicy. Właśnie dowiedziałem się, że sprowadzono nowego napastnika z Brazylii. Trzeba czasu żeby to wszystko poukładać. Jeśli przyjdą kolejni nowi to

HENRYK LATOCHA

Ur. 8 czerwca 1943 r.

Kluby: Unia Bieruń Stary (1956-61), Piast Gliwice (1962-63), Górnik Łędziny (1963-65), Górnik Zabrze (1965-72), Rapid Wiedeń (1973), GKS Katowice (1974-76), Polyrar Kittsee (1977-79), FC Gols (1979)

Reprezentacja: 8 występów w latach 1968-70.

Sukcesy: czterokrotny mistrz Polski (1966, 67, 71, 72), pięciokrotny zdobywca Pucharu Polski (1968, 69, 70, 71, 72). Uczestnik finału Pucharu Zdobywców Pucharów (1970).

znów trzeba będzie czasu. Szczerze mówiąc nie wiem czy coś daje kiedy nowy piłkarz wychodzi na dwadzieścia minut, będzie dużo biegał... Takie dopasowanie zawsze wymaga czasu. Mnie to dodatkowo trudno zrozumieć, bo kiedy wychodziłem już na boisko to grałem całe mecze. Nie wiem więc jak to jest wejść na boisko dwadzieścia minut przed końcem i pomóc.

W Zabrzu pożegnali trenera Jana Urbana. Co pan na to?

- Tak chcieli i tak zrobili... Ten zespół zrobił się obecnie nijaki, ale trenerowi Urbanowi trudno było zbudować drużynę, bo ten proces nigdy nie miał szans się skończyć. Stale pojawiali się nowi zawodnicy, inni odchodzili. W takich warunkach żaden trener nie zbudowałby zespołu, choćby nie wiem jakiego trenera tu ściągnąć...

A sposób pożegnania trenera Urbana?

- Nieładnie to zrobili, trzeba to przyznać...

Coś jednak robi wrażenie. Górnik stał się modny, na mecze wał tłumy. Ponad 18 tysięcy na meczu z Widzewem, ponad 22 tysiące na poprzednim meczu z Legią. To jest coś!

- To prawda. Też mi się to podoba. Bo to nie jest przecież tak, że mecze Górnika są nieatrakcyjne. Byle tak dalej.

**Rozmawiał
Paweł Czado**



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Choć w tabeli prowadzi Raków, to Radosław Murawski (nr 22) przekonuje, że Lech wciąż wierzy w zdobycie mistrzostwa Polski.

Refleksja Papszuna

Pole position Rakowa z dwupunktową przewagą nad Lechem na cztery kolejki przed końcem sezonu nie gwarantuje jeszcze niczego...

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

To był wymarzony weekend dla częstochowian. Będący już bardzo blisko ostatniej prostej podopieczni Marka Papszuna, niczym fenomenalny Słoweniec Tadej Pogacar, oddalili się od peletonu i chyba tylko Lech jest jeszcze w stanie przeskoczyć Medalikom w zdobyciu drugiego w historii mistrzostwa Polski.

Dziękują sami sobie

Piłkarzom Rakowa nie doskwiera założona kilka kolejek wstecz żółta koszulka lidera klasyfikacji generalnej, że utrzymamy się w kolarskim klimacie. Regularność, pewność siebie, dyscyplina taktyczna, znakomita organizacja w defensywie i dobra dyspozycja nie tylko podstawowej jedenastki, lecz także zmienników, to najczęściej wymieniane atuty wodzirejów ekstraklasy. Co innego rywale zajmujący aktualnie niższe stopnie podium, którzy w niedzielę solidarnie potracili punkty. Kolejorz naiwnie zremisował w Radomiu, Jaga łatwo straciła pełną pulę w Kielcach. – Możemy dziękować sami sobie, że zrobiliśmy taką robotę. Wiem, z jakiego punktu wychodziliśmy w tym sezonie, tymczasem

niedużo już nam brakuje, by zapewnić sobie medal i udział w europejskich pucharach – rzucił z lekką filozoficznie szkoleniowiec częstochowskiej drużyny i przyznał się do interesującego przemyslenia. – W trakcie meczu ze Śląskiem nasza mnie pewna refleksja – zdradził Marek Papszun. – Chyba dokładnie sześć lat temu Raków zapewnił sobie awans do ekstraklasy. Proszę zwrócić uwagę, jaki postęp zrobiliśmy od tego czasu. Piąty sezon prowadzę Raków w ekstraklasie i proszę zobaczyć, jakie sukcesy osiągnęliśmy w takim krótkim okresie. Jestem dumny, że jestem częścią tej historii. I dalej walczymy o najwyższe cele. A cokolwiek by się w tym sezonie działo, to duma z tego, co tutaj robimy, z ludzi ze mną współpracujących i z tego, jakie osiągamy wyniki, pozostanie we mnie na zawsze – uśmiechał się częstochowski The Special One, dodając szybko, jakby z lekką zdziwioną swoją otwartością, że sezon się dalej toczy, więc jeszcze nie pora na emocjonalne wywody. – Na to przyjdzie czas po sezonie, a teraz trzeba iść dalej – mrugnął z uśmiechem.

Co wiemy na pewno

Zanim ruszymy za tą myślą „ojca chrzestnego” sukcesów Rakowa, dorzucimy,

że marzec był dla trenera Papszuna także powrotem do innej szczęśliwej passy. Otóż w sezonie 2022/23 czterokrotnie z rzędu zdobywał tytuł Trenera Miesiąca, którego wybierają wszyscy szkoleniowcy ekstraklasy. Dodać trzeba, że to także nagroda dla całego zespołu za ciężką pracę na treningach i determinację w meczach ligowych. Przypomnijmy, że wtedy częstochowianie sięgnęli po mistrzostwo Polski, a ten, który ich prowadził, został Trenerem Sezonu. Po roku przerwy znów Raków trenera Papszuna znowu stawia całą ligę na baczność, a z każdą rozegraną serią spotkań coraz mniej zagadkowe staje się pytanie, czy ten szkoleniowiec powtórzy sukces sprzed dwóch lat i sięgnie z drużyną po kolejne trofea. Co zatem wiemy na pewno? Że na cztery kolejki przed końcem pole position z dwupunktową przewagą nad drugim Kolejorzem tak naprawdę nie gwarantuje jeszcze niczego w walce o złoto. Oraz że po porażce z Koroną z rywalizacji wypisała się Jagiellonia, choć teoretycznie wszystko się może jeszcze zdarzyć. – Tabela jasno pokazuje, kto będzie mistrzem Polski – uważa Zbigniew Boniek w „Prawdzie Futbolu”. – Że-

by wygrywać i robić piękne mecze, to może każdy. Ale żeby zdobywać tytuły, puchary, to musi mieć dobrą obronę. Zobaczcie, ile meczów przegrał Raków, a ile Lech i Jagiellonia. To kolosalna różnica. Dwa razy tyle meczów Lech przegrał niż Raków. Według mnie, jeśli rzeczywiście tak jest, że trzeba mieć dobrą obronę, by wygrać rozgrywki, to tutaj jest game over.

W kontrze do Bońki

W kontrze do opinii byłego prezesa PZPN-u staje Radosław Murawski. – Nikt dookoła nas zapewne już nie wierzy w mistrzostwo Polski. Ale my wewnętrznie wciąż wierzymy. Tyle że nie patrzymy na Raków, nie patrzyliśmy już przed meczem w Radomiu. Skupiamy się na sobie i chcemy wygrywać. Zobaczmy na końcu, co nam to przyniesie. W każdym razie na pewno nie składamy broni, chcemy zdobyć 12 punktów i przekonamy się, jak będzie wtedy wyglądać tabela – zapowiada pomocnik Lecha.

– My też nie patrzymy na Lecha. Cieszymy się z każdego zwycięstwa, dopisujemy sobie trzy punkty i wciąż prowadzimy w tabeli. Na pewno będziemy już do końca maksymalnie skoncentrowani i jak dotychczas skupieni tylko na wygrywaniu – zripostował Kolumbijczyk Jesus Diaz, który w spotkaniu ze Śląskiem zdobył bramkę dla Rakowa.

Zbigniew Ciećciała

Statystyka faworyzuje Medaliki

Walka o mistrzostwo Polski wchodzi w decydującą fazę. Przed minioną kolejką zespoły z Częstochowy i Poznania były na równi, teraz drużyna z województwa śląskiego odskoczyła na dwa punkty. To zmieniło sytuację o tyle, że liderzy spod Jasnej Góry musieli by w ostatnich czterech seriach zaliczyć porażkę, a ekipa z Bułgarskiej musi wszystkie mecze wygrać.

Lech ma pod górkę...

Prześledźmy, jak wygląda finiszowy rozkład jazdy Rakowa i Lecha, wspierając się statystyką z lekką faworyzującą podopiecznych Marka Papszuna. Otóż Medaliki w poprzedniej rundzie w meczach z czterema najbliższymi rywalami zdobyły 8 na 12 możliwych punktów. Natomiast Kolejorz wyciągnął z takich spotkań o „oczko” mniej (7/12). Pogoń za liderem Lech zacznie domowym meczem z Puszcą – przegrał dwa razy z rzędu z Żubrami. Następnie Lechitów czekają wyjazdy do Warszawy – z Legią wygrali jesienią 5:2, ale nie mają pozytywnego bilansu w ostatnich latach, na zwycięstwo na Łazienkowskiej czekają cztery lata – i do Katowic. Sezon drużyna Nielsa Frederiksena zakończy u siebie z Piastem, także bardzo niewygodnym.

...a Raków z górki

W teorii łatwiejszych przeciwników ma Raków, z którymi nie zwykł przegrywać. Na pierwszy ogień idzie będąca już prawie za

burtą ekstraklasy mielecka Stal, która na zwycięstwo nad Rakowem czeka od sześciu lat. Dalej będzie hit na Limanowskiego z mistrzami Polski, którzy na ostatnich 10 spotkań wygrali z pretendentami zaledwie dwa, i wyjazd do Kielc na pojedynek z Koroną, która wygrała zaledwie trzy z ośmiu bezpośrednich starć z częstochowianami. Na deser zostaje Widzew, który od momentu powrotu do ekstraklasy, czyli od 2022 roku, nie pokonał Rakowa ani razu. Kto wie, czy już przed meczem z łodzianami nie trzeba będzie zamówić u częstochowskich cukierników olbrzymiego tortu z dwoma mistrzowskimi świeczkami i kilkoma butelkami szampana, ponieważ jak dywaguje nasz były lewy reprezentacyjny obrońca, były legionista (127/7), a teraz ekspert telewizyjny, Jakub Wawrzyński – wszystko rozstrzygnie się już na dwie kolejki przed metą.

Legia zadecyduje?

– Mistrza Polski wyłonimy w przedostatniej kolejce – przekonuje Wawrzyński. – Wiadomo, że Legia nie zdobędzie tytułu, a jej największym medialnym i emocjonalnym rywalem jest Lech. Podejrzewam, że może być w Warszawie taka myśl, że skoro my nie zdobędziemy mistrzostwa, to zrobimy wszystko, żebyście wy na naszym stadionie byli przekonani, że też go nie zdobędziecie. To może sprawić, że Raków z mistrzostwa będzie się cieszył już kolejkę przed końcem sezonu. (zc)

BEZPOŚREDNIE MECZE PROWADZĄCEJ TRÓJKI

Raków - Lech 0:0

Lech - Jagiellonia 5:0

Jagiellonia - Raków 2:2

Lech - Raków 0:1

Jagiellonia - Lech 2:1

Raków - Jagiellonia ? (w 32. kolejce)

TERMINARZ RAKOWA

3 maja, 14.45: Stal (wyjazd)

10 maja, 20.15: Jagiellonia (dom)

17 maja, 20.15: Korona (w)

24 maja, 17.30: Widzew (d)

TERMINARZ LECHA

3 maja, 20.15 (sobota): Puszcza (d)

11 maja, 17.30 (niedziela): Legia (w)

18 maja, 17.30 (niedziela): Katowice (w)

24 maja, 17.30 (sobota): Piast (d)

TERMINARZ JAGIELLONII

4 maja, 17.30 (niedziela): Górnik (d)

10 maja, 20.15 (sobota): Raków (w)

16 maja, 20.30 (piątek): Śląsk (w)

24 maja, 17.30 (sobota): Pogoń (d)

Nowy sternik GieKSy

Po niecałych dwóch latach pracy Krzysztof Nowak został zwolniony z funkcji prezesa GKS-u Katowice. Jego następcą został Sławomir Witek.

GKS KATOWICE

Oficjalnie doszło do zmiany w zarządzie GKS-u Katowice. Decyzją rady nadzorczej GKS GieKSa Katowice SA funkcję prezesa przestał pełnić Krzysztof Nowak. Jego miejsce zajął Sławomir Witek. Decyzja ta wejdzie w życie 1 maja 2025 roku.

Prezes w pobliżu

Sławomir Witek jest znany w środowisku sportowym w województwie śląskim. Od lat pełni funkcje kierownicze w sportowych organizacjach. W Będzinie był dyrektorem Ośrodka Sportu i Rekreacji, kierownikiem Referatu Sportu i Turystyki Urzędu Miasta i naczelnikiem Wydziału Promocji i Sportu Starostwa Powiatowego. Od 2009 roku związany jest z Urzędem Miasta w Katowicach. Początkowo był naczelnikiem Wydziału Sportu i Turystyki, a od 2017 był naczelnikiem Wydziału Edukacji i Sportu. Dobrze znany jest więc w katowickim ratuszu, a jest to o tyle ważne, że większościowym udziałowcem w spółce GKS GieKSa Katowice jest właśnie miasto Katowice. Ponadto zna też doskonale strukturę klubu, ponieważ



Sławomir Witek od 1 maja oficjalnie będzie prezesem spółki GKS GieKSa Katowice.

od 2019 roku pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej spółki. Prezydent Katowic, Marcin Krupa, i jego doradcy nie musieli więc daleko szukać następcy Nowaka.

Osiągali sukcesy

Witek wchodzi do klubu, który pod względem sportowym radził sobie w ostatnim czasie świetnie. Piłkarze GKS-u awansowali do ekstraklasy i dobrze sobie w niej radzą. Piłkarki w ostatnich latach zdobywały Puchar Polski oraz mistrzostwo i wicemistrzostwo kraju. Niedługo

go podopieczne trenerki Karoliny Koch zapewne cieszyć się będą z drugiego złotego medalu w Orlen Ekstralidze w ciągu trzech lat, bo ich przewaga w bieżących rozgrywkach jest ogromna. Z kolei hokeiści w ostatnich czterech latach dwukrotnie sięgali po mistrzostwo kraju, a w dwóch ostatnich sezonach byli wicemistrzami. Co prawda z PlusLigi spadli katowiccy siatkarze, ale ich celem będzie powrót do elity w następnych rozgrywkach. Poprawić – pod względem sportowym – wiele się więc nie da.

Dzień zmian

Co ciekawe, wczoraj w Katowicach doszło do wielkich zmian nie tylko w spółce miejskiej, jaką jest GKS GieKSa Katowice. Maciej Biskupski przestał pełnić funkcję wiceprezenta miasta i został wybrany na wiceprzewodniczącego zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Jego przenosiny do GZM-u poskutkowały powołaniem nowego wiceprezenta miasta, którym został Maciej Stachyra, dotychczasowy sekretarz miasta. Z kolei na nową se-

Nic do zarzucenia

Wczoraj w „Sporcie” opublikowaliśmy rozmowę z Krzysztofem Nowakiem. W wywiadzie przekazał, że nie zna dokładnego powodu, przez który został zwolniony z funkcji prezesa. Winą za tę sytuację obarczył natomiast wiceprezenta Katowic ds. sportu, Waldemara Bojaruna, który – według jego słów – wraz ze swoim otoczeniem miał przekazywać nieprawdziwe informacje na temat funkcjonowania klubu pod rządami prezesa Nowaka prezydentowi miasta Marcinowi Krupie. Wczoraj z wiceprezydentem Waldemarem Bojarunem spotkaliśmy się w Filharmonii Śląskiej podczas konferencji prasowej dotyczącej gali 80-lecia tej szacownej instytucji. Wiceprezydent poinformował, że zapoznał się z wypowiedziami Nowaka, ale nie ma zamiaru ich komentować. Podkreślił jednak, że w sprawie zmiany na stanowiska prezesa GKS-u Katowice nie ma sobie nic do zarzucenia. **(kaj)**

kreতারz miasta prezydent Krupa wybrał Moniką Maniecką, która była naczelniczką Wydziału Organizacji i Zarządzania w Urzędzie Miasta.

Kacper Janoszka

Razem dadzą radę?

WISŁA KRAKÓW

Szósty co do wielkości obiekt sportowy w kraju, zbudowany przed Euro 2012, które ostatecznie się na nim nie odbyło (służył tylko jako baza treningowa), jeszcze nie ma sponsora tytularnego. To jeden z czynników, przez które od lat jest deficytowy. Tylko w ubiegłym roku do jego utrzymania trzeba było dopłacić ponad 2,3 mln zł, choć tylko Wisła za rozgrywanie meczów i korzystanie z niewielkiej części biur zapłaciła miastu 4,25 mln zł. W Krakowie wierzą, że z nową nazwą stadionu będzie obowiązywać już od nowego sezonu.

Szukali bez skutku

W ostatnich miesiącach udawało się znaleźć dużych biznesowych partnerów dla obiektów w różnych częściach kra-

ju. W 2024 roku w Kielcach doszło do zmiany z Suzuki Arena na Exbud Arena, w marcu nowy stadion w Opolu otrzymał nazwę Itaka Arena. Z kolei w tym miesiącu sponsorem Stadionu Śląskiego została firma Superauto.pl. W Krakowie idzie z tym jednak jak po grudzie. Konkursy były, ale na starcie mało kto wierzył w ich powodzenie. Dlaczego teraz zła passa ma zostać przerwana? – Po raz pierwszy jest niezwykła współpraca z klubem. Zarząd Infrastruktury Sportowej i Wisła dłuższy czas pracowali nad przygotowaniem oferty dla potencjalnego sponsora tytularnego – mówił wczoraj Łukasz Sęk, zastępca prezydenta Krakowa.

Oferty można składać do 30 maja. Na czele komisji konkursowej stanął wiceprezydent. W składzie znajdują się także przedstawiciele ZIS-u, operatora stadionu i samej Wisły. Świadczenia dla potencjalnego sponsora zostały rozszerzone o te, które może zaoferować klub, także w czasie meczów, na które w tym sezonie przychodzi średnio ponad 18 tysięcy osób. Standardowo partner będzie miał prawo do używania nazwy sponsora w nazwie stadionu, reklamy na elewacji, trybunach, w pomieszczeniach i obok telebimów.

Gotówka dla klubu

– Marka Wisły sprawia, że w Małopolsce nie ma

Kraków po raz kolejny szuka sponsora dla stadionu. Tym razem robi to wspólnie z Wisłą.

lepszego miejsca, żeby się reklamować. Nadszedł czas, by ten proces profesjonalizować. Mam nadzieję, że uda się do końca roku. Jako klub od dłuższego czasu udowodniamy, że to jest miejsce, w które warto inwestować. Świetne miejsce na pokazanie marki dla międzynarodowego koncernu i lokalnego biznesu – uważa Jarosław Królewski, prezes klubu. Urzędnicy są większymi optymistami i liczą na podpisanie umowy przed kolejnym sezonem, który rusza w drugiej połowie lipca.

Skoro klub oferuje świadczenia, chce otrzymać coś w zamian. Czy niższe opłaty? Pomysł był inny i zakończył się podpisaniem umowy między ZIS-em a Wisłą. – W umowie jest określony podział środków dla miasta i klubu po podpisaniu umowy ze sponsorem – mówi Tomasz

Marzec, dyrektor miejskiej jednostki.

Nowe otwarcie

Marzec przypomina, że konkurs na sponsora tytularnego jest ważnym elementem komercjalizacji obiektu przy ulicy Reymonta. W sąsiedztwie obiektu planowane jest stworzenie centrum modułowych usług miejskich, oferujące samoobsługowe urzędy, takie jak automaty paczkowe, urzędmaty, lekomaty, vendingi, kwiatomaty, lodówkomaty, lokery i bankomaty. Miasto otworzyło się także na organizację w przestrzeniach pod trybunami urodzin, wesel, komunii, studniówek, konferencji i spotkań biznesowych. Niedługo na jednym z dwóch dużych placów ma działać płatny parking samochodowy.

Michał Knura

EKSTRAKLASA PROGRAM 31 KOLEJKI (3-5.05)

Sobota

■ Stal Mielec – Raków	
Częstochowa	14.45
■ Śląsk Wrocław – Zagłębie	
Lubin	17.30
■ Lech Poznań – Puszcza	
Niepołomice	20.15

Niedziela

■ Piast Gliwice – Radomiak	
Radom	12.15
■ Cracovia – Lechia Gdańsk	
14.45	
■ Jagiellonia Białystok	
– Górnik Zabrze	17.30

Poniedziałek

■ Korona Kielce – GKS	
Katowice	19.00

Mecze przełożone

■ Pogoń Szczecin – Motor	
Lublin	14.05, g. 20.30
■ Widzew Łódź – Legia	
Warszawa	15.05, g. 20.30

1. Raków	30	62	45:19
2. Lech	30	60	56:28
3. Jagiellonia (m, sp)	30	55	51:38
4. Pogoń	30	53	52:34
5. Legia	30	50	55:39
6. Cracovia	30	45	52:47
7. Motor (b)	30	43	43:50
8. Górnik	30	42	39:35
9. GKS (b)	30	42	41:40
10. Korona	30	40	31:39
11. Piast	30	38	31:34
12. Widzew	30	37	34:43
13. Radomiak	30	36	42:47
14. Zagłębie	30	33	29:44
15. Lechia (b)	30	30	34:51
16. Puszcza	30	27	33:49
17. Stal	30	26	32:48
18. Śląsk	30	25	33:48

1 – el. LM, 2-3 – el. LK, 16-18 – spadek

I LIGA PROGRAM 31 KOLEJKI (2-5.05)

Piątek

■ Górnik Łęczna – Pogoń	
Siedlce	19.00
■ Wisła Kraków – Wisła	
Płock	20.30

Sobota

■ Warta Poznań – Ruch	
Chorzów 1	5.15
■ Polonia Warszawa	
– Stal Stalowa Wola	17.30
■ Znicz Pruszków – GKS	
Tychy	19.30

Niedziela

■ Miedź Legnica – Odra	
Opole	12.00
■ Arka Gdynia – Bruk-Bet	
Termalica Nieciecza	14.30
■ ŁKS Łódź – Stal Rzeszów	
17.00	

Poniedziałek

■ Kotwica Kottbrzeg	
– Chrobry Głogów	19.00

1. Arka	30	65	56:20
2. Bruk-Bet	30	62	60:34
3. Wisła P.	30	54	50:34
4. Miedź	30	53	52:35
5. Wisła K.	30	53	52:29
6. Polonia	30	52	41:31
7. Górnik	30	49	45:31
8. Tychy	30	48	40:29
9. Ruch (s)	30	43	44:40
10. Znicz	30	42	40:39
11. ŁKS (s)	30	38	39:37
12. Stal R.	30	35	41:47
13. Odra	30	27	26:53
14. Chrobry	30	26	30:54
15. Kotwica (b)	30	25	23:47
16. Warta (s)	30	21	19:50
17. Pogoń (b)	30	20	29:50
18. Stal St. W. (b)	30	20	24:50

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Dodatkowy bonus

Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole



Z czego jest pan najbardziej zadowolony po bezbramkowym meczu z Górnikiem Łęczna, który Odra kończyła w dziesiątkę i na cztery kolejki przed końcem sezonu ma sześć punktów przewagi nad strefą spadkową?

– Przede wszystkim z tego, że w ostatnich kilkunastu minutach, po drugiej żółtej kartce Szymona Szeklińskiego, nie tylko obroniliśmy się, ale jeszcze dwa-trzy razy zaatakowaliśmy i stworzyliśmy groźne sytuacje. Niepowodzenie tych akcji ma swoje usprawiedliwienie, bo musieliśmy naprawdę mocno pracować w defensywie i to zmęczenie się nawarstwiło. Zabrakło więc dokładności i nie wykorzystaliśmy tych okazji. Cenię sobie jednak ten punkt, bo pamiętam doskonale nasz pierwszy ligowy mecz na nowym stadionie. 5 kwietnia, po zwycięstwie w Łodzi, podejmowaliśmy Polonię Warszawa i mieliśmy tamten mecz bardziej pod kontrolą niż ten z Górnikiem Łęczna, ale nie udało się zdobyć nawet punktu, a straciliśmy gola w 88 minucie. Teraz wywalczyliśmy remis, a w naszym przypadku każdy punkt, szczególnie z drużynami będącymi wysoko i mierzącymi w inne cele, to bonus w walce o utrzymanie. Ważne jest też to, że byliśmy zespołem dużo groźniejszym od Górnika, a sytuacja, której Adrian Purzycki nie wykorzystał, nie była nawet z gatunku stuprocentowych tylko znacznie lepszych. Z najbliższej odległości trafił w bramkarza, który nie był w stanie interweniować. Po prostu został trafiony piłką...

Strzeliliście gola siedem minut wcześniej, ale sędzia go nie uznał. Zapytał pan arbitra dlaczego?

– To jest rzecz nie do zwerifikowania. W I lidze nie ma bowiem kamer VAR-u ustawionych tak jak na ekstraklasie, a sędzia liniowy podniósł chorągiewkę, sygnalizując, że piłka dośrodkowana płasko z rzutu różnego przez Szymona Kobusińskiego wyszła poza linię końcową. Nie jesteśmy w żaden sposób w stanie stwierdzić, czy piłka faktycznie opuściła boisko. Owszem, gdy patrzymy na powtórki, to widać, że piłka jest podniesiona na 20-30 centymetrów i pod nią przez moment widać linię końcową. Jednak czy przekroczyła linię całym obwodem, tego nikt nie jest w stanie stwierdzić, a tak się tłumaczyli sędziowie. Dlatego to, co było później, czyli zamieszanie po zagranii piętą Tomáša Přikryla i dobitka Purzyckiego oraz wpakowanie piłki do siatki przez Jiříego Pirocha, choć było zgodne z przepisami, już nie miało znaczenia. We mnie pozostaje jednak wątpliwość. Za to żadnych wątpliwości nie mam, że w Gdyni, w meczu z Arką w Wielką Sobotę, zostaliśmy okradzeni z punktu. Gol zdobyty w 22 minucie przez Piotrkę Żemłę był prawidłowy, a odgwiżdżanie faulu, jeżeli w ogóle był, a w dodatku w starciu w podbramkowym tłoku, jaki zawsze jest przy rzucie różnym, i to daleko od miejsca, w które zmierzała piłka, to moim zdaniem błąd sędziego.

Dlaczego między słupkami Odry stanął Mateusz Abramowicz, zastępując kapitana Artura Halucha?

– Przyczyna jest bardzo prosta. Zawierając transfer medyczny, bo na takiej zasadzie 16 kwietnia dołączył do nas Mateusz Abramowicz, skorzystalismy z dobrej woli Miedzi Legnica. W umowie został jednak zapisany punkt, że w meczu tych drużyn nasz nowy bramkarz nie może wystąpić. Mając więc taki problem, jaki się pojawił po kontuzji Adama Wójcika, musimy tak zarządzić składem, żeby zminimalizować ryzyko. Dlatego po zwycięskim 3:0 meczu ze Stalą Rzeszów, a przed spotkaniem w Legnicy, Artur Haluch usiadł w niedzielę na ławce rezerwowych. Była obawa, że gdyby zagrał i złapał czerwona kartkę albo nabawił się kontuzji, to przeciwko Miedzi mielibyśmy ogromny problem. To była główna przyczyna tej rozsa-

dy, ale to wcale nie znaczy, że o efekt byliśmy spokojni. Abramowicz w rundzie jesiennej rozegrał tylko jeden mecz w trzecioligowych rezerwach i dwukrotnie bronił w meczach Pucharu Polski, najpierw przyczyniając się do wyeliminowania po bezbramkowych 120 minutach w rzutach karnych Rakowa Częstochowa, a drugi raz w przegranym 1:2 starciu z Legią Warszawa. Ostatnie regularne występy w pierwszym zespole Miedzi miał wiosną 2023 roku, jeszcze w ekstraklasie. Z jednej strony więc ogromne doświadczenie 32-latk, ale z drugiej brak ogrania. Na szczęście w trudnym meczu z Górnikiem Łęczna zdał egzamin. Nie popełnił żadnego błędu. Nie miał wprawdzie za dużo pracy na linii, ale w interwencjach, na które nikt nie zwraca uwagi, czyli na przedpolu oraz przy rozpoczęciu akcji nogą, dawał zespołowi spokój. Przypominam sobie na przykład 50-metrowe podanie uruchamiające Szymona Midę na prawym skrzydle i od razu powiem tym, którzy byli zdziwieni, że mnie to nie zaskoczyło. Wiem, że on to potrafi i cieszę się, że wszystko się udało i zarówno Abramowicz zapisał ten bezbramkowy występ na plus, a Haluchowi nic się nie stało i drużyna ma bramkarza na mecz w Legnicę, a to jest teraz dla nas najważniejsze.

Rozmawiał Jerzy Dusik



Najlepszy snajper Miedzi Kamil Antonik (z prawej) ma poprowadzić do wygranej w meczu z Odrą Opole.

Strach ma wielkie oczy

Awans legniczan do ekstraklasy jest wciąż realny, ale już nie z pierwszego bądź drugiego miejsca.

MIEDŹ LEGNICA

P przed rozpoczęciem bieżącego sezonu drużyna znad Kaczawy miała bardzo wysokie aspiracje. W klubie, który mieści się przy ulicy Hetmańskiej, głośno i wyraźnie deklarowano, że celem nadrzędnym jest awans do PKO BP Ekstraklasy. W dalszym ciągu jest on realny, ale piłkarze, działacze i kibice Zielono-niebiesko-czerwonych muszą zapomnieć o promocji z pierwszego lub drugiego miejsca w tabeli. Matematycznie jest to wciąż możliwe, lecz co innego boisko-wa rzeczywistość. Trudno wierzyć, żeby zespół trenera Wojciecha Łobodzińskiego w ciągu czterech kolejek odrobił dziewięć punktów straty do Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. Arka Gdynia jest już poza zasięgiem konkurentów i może otwierać szampany z okazji awansu. Co czeka Miedziankę? Dwa mecze w barażach, pod wa-

runkiem, że utrzyma miejsce w czołowej szóstce. Jest to wielce prawdopodobne, ponieważ śmiało sobie poczynający GKS Tychy będzie musiał jeszcze zmierzyć się z Wisłą Kraków, Arką Gdynia i Górnikiem Łęczna.

W najbliższej kolejce Miedź zmierzy się na Stadionie im. Orła Białego z Odrą Opole. Spotkanie zaplanowano w niedzielę 4 maja w samo południe. Zapominalskim przypomnamy, że szkoleniowcem drużyny ze stolicy polskiej piosenki jest niespełna 58-letni Jarosław Skrobacz, który prowadził Zielono-niebiesko-czerwonych od 1 sierpnia 2020 roku do 30 czerwca 2021 roku. W 35 meczach zdobył średnio 1,46 pkt.

Dwa tygodnie temu klub z Legnicy wypożyczył do Odry niespełna 33-letniego bramkarza, Mateusza Abramowicza. Wychowanek KP Brzeg Dolny tego dnia jednak nie pojawi się na boisku, ponieważ w umowie

figuruje zapis, że w meczu tych drużyn Abramowicz nie może wystąpić. Zachowanie klubu z Legnicy jest co najmniej dziwne i to z dwóch powodów. Po pierwsze – w bieżącym roku doświadczony golkeeper rozegrał tylko jeden mecz w Betclit 3. Lidze (z Polonią Ślubice 4:2), zaś w meczach na zapleczu ekstraklasy nawet się nie zbliżał do ławki rezerwowych. Skoro zaś jest taki słaby i niepotrzebny w Legnicy, to dlaczego siebie postrach w ekipie z tego miasta? Dyrektor sportowy drużyny znad Kaczawy, Marek Ubych, po raz kolejny pokazał, że w takich sytuacjach boi się własnego cienia.

W podobnej sytuacji co Abramowicz jest niemiecki napastnik Marcel Mansfeld, natomiast będzie mógł zagrać niespełna 31-letni pomocnik Damian Tront, którego Miedź pozbyła się zimą na zasadzie transferu definitywnego.

Bogdan Nather



Piłkarze Odry są coraz bliżej utrzymania w I lidze.

KRÓTKA PIŁKA

LECHIA BEZ LICENCJI

■ Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN nie przyznała Lechii Gdańsk licencji na udział w rozgrywkach piłkarskiej ekstraklasy w sezonie 2025/26. Powodem takiej decyzji jest niespełnienie kryterium F.05 Podręcznika Licencyjnego – dotyczy on prognozy finansowej. Pozostałe kluby ekstraklasy otrzymały licencję,

niektóre z nadzorem finansowym bądź infrastrukturalnym.

MARCINIAK W ALBANI

■ Nasz eksportowy arbiter Szymon Marciniak, który w piątek poprowadzi mecz w finale Pucharu Polski pomiędzy Pogonią Szczecin i Legią Warszawa, sędziował już w wielu zakątkach świata. Teraz przyjdzie mu także

rozstrzygać w ligowych rozgrywkach w Albanii. Arbiter z Płocka został wyznaczony na sędziego głównego finałowego meczu play off albańskiej ekstraklasy. W spotkaniu o tytuł mistrzowski, które odbędzie się 12 maja, zmierzą się zwycięzcy meczów półfinałowych: Egnatia Rrogzhina - Partizani Tirana oraz Vllaznia Shkoder - Dinamo City Tirana.

Paryż zaskoczył Londyn!

Gol strzelony w pierwszych sekundach sprawił, że PSG jest już jedną nogą w finale Ligi Mistrzów.

Kai Havertz w 20 i Bukayo Saka w 35 – w tych minutach bramki zdobywali zawodnicy Arsenalu, kiedy 1 października pokonali 2:0 PSG w fazie ligowej Champions League. Był to piąty oficjalny mecz tych zespołów i piąty, w którym „Kanonierzy” nie przegrali. Londyńscy kibice, którzy wybrali się wczoraj na Emirates, liczyli na powtórkę z rozrywki – ale szybko ich marzenia ukrócił Ousmane Dembele.

Jak to bez karnego?

Francuski skrzydłowy w 4 minucie wyprowadził kontrę środkiem boiska. Rozciągnął podaniem akcję na lewą flankę, gdzie niepilnowany pędził już Kwaccha Kwaracchelia. Gruzin wszedł w drybling, ale wycofał futbolówkę z powrotem do Dembele, który uderzeniem z 16 metrów – może niezbyt czystym, ale za to precyzyjnym – dał paryżanom prowadzenie! Gospodarze byli w szoku i nie potrafili otrząsnąć się z niego przez niemal 40 minut. Jedyną, zupełnie niegroźną próbę strzału podjął u nich tylko... Jakub Kiwior, głową po dośro-



Ousmane Dembele zdobył swoją ósmą bramkę w tej edycji Champions League. Wszystkie strzelił w 2025 roku.

kowaniu z wolnego w 24 minucie. PSG było stroną wyraźnie lepszą, znacznie częściej miało piłkę przy nodze, wykonało dużo więcej podań, było groźne. Szalał wspomniany Kwaracchelia, z którym wielkie problemy miał Jurrien Timber. Holendrowi zresztą upiekło się w 16

minucie, kiedy z trudnych do wyjaśnienia przyczyn sędzia Slavko Vincić nie odgwizdał przewinienia, a przecież Gruzin, będąc już w polu karnym, minął londyńskiego obrońcę, który chwycił go w pód na wysokości biodra i obalił na murawę! W 31 minucie groźny strzał z „szesnastki”

Arsenalowi oddał jeszcze Desire Doue.

Donnarumma robi swoje

Sygnałem napędzającym „Kanonierów” był... karny, który nie został podyktowany. W przeciwieństwie jednak do Kwaraccheli, Mikel Merino raczej nie

był faulowany przez Joao Nevesa, który o ułamki sekund jako pierwszy trącił piłkę. Potem jednak w końcu Gianluigi Donnarumma mógł się napocić – najpierw sprawdził go Saka, potem minimalnie nie zdążył do piłki Gabriel Martinelli, który też tuż przed przerwą, wbiegając rozpędzony w pole karne, przegrał pojedynek z włoskim bramkarzem. Swoje natarcie Arsenal kontynuował również na początku drugiej połowy i... strzelił nawet gola! Tuż po wznowieniu po centrze z wolnego skutecznie główkował Merino, ale był spalony. Znakomitą okazję w 56 minucie miał natomiast Leandro Trossard, lecz Donnarumma ponownie był górą.

nimalnie obok słupka uderzył Bradley Barcola (dwukrotnie o centymetry byli spóźnieni w tej akcji stoperzy Arsenalu – najpierw Kiwior, potem William Saliba), a następnie poprzeczkę ostemplował Goncalo Ramos.

Arsenal nie potrafił przełamać dobrze zorganizowanej paryskiej defensywy, którą w razie czego wyręczał znakomicie dysponowany Donnarumma. Mecz został więc rozstrzygnięty przez trafienie z 4 minuty, które jednocześnie walnie przybliżyło Paris Saint-Germain do finału Champions League w Monachium! W rewanżu u siebie paryżanie będą faworytem.

Piotr Tubacki

■ Arsenal – PSG 0:1 (0:1)

0:1 – Dembele (4)

ARSENAL: Raya – Timber (83. White), Saliba, Kiwior, Lewis-Skelly – Odegaard (90. Nwaneri), Rice, Merino – Saka, Trossard, Martinelli. Trener Mikel Arteta.

PSG: Donnarumma – Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes – Neves (89. Zaire-Emery), Vitinha, Ruiz – Doue (76. Ramos), Dembele (70. Barcola), Kwaracchelia. Trener Luis Enrique.

Sędziował Slavko Vincić (Słowenia). **Żółte kartki:** Trossard, Saka – Hakimi, Neves.

Słowo klucz – organizacja

Z czasem napór Arsenalu nieco osłabł, ale i tak PSG znajdowało się głównie w fazie bronienia. Ten etap zakończył się poniekąd w 78 minucie, gdy Donnarumma tym razem zatrzymał Sakę. Później bowiem dwie kapitalne okazje na podwyższenie za sprawą swoich zmienników mieli Francuzi, ale najpierw mi-

17 lat i 100 meczów

Lamine Yamal jest młodym geniuszem futbolu, który ma pomóc Barcelonie w wygranej z Interem.

Piękna jest droga Barcelony w Lidze Mistrzów. Zawodnicy prowadzeni przez Hansiego Flicka zajęli drugie miejsce w fazie ligowej zmagania. Później w 1/8 finału bez problemu pokonali Benficę, a następnie ich „ofiara” stała się Borussia Dortmund. Niemiecki zespół poradził sobie najlepiej ze wszystkich rywali Barcelony w tym roku kalendarzowym, bo jako jedyny był w stanie z nią wygrać. Wynik 3:1 w rewanżu na korzyść BVB był jednak niewystarczający. Przewaga Blaugrany z pierwszego meczu (4:0) była zbyt duża, żeby wyeliminować liderów Primera Division.

Barcelona jest o krok, no może o dwa od finału Champions League. Na drodze do marzeń stoi Inter, z którym Katalończycy zmierzają się w półfinale. Dyspozycja piłkarzy Hansiego Flicka jest tak dobra, że są oczywistymi fawory-

tami hiszpańsko- czy raczej katalońsko-włoskiego pojedynku. Mogą stworzyć piękną historię i po 10 latach wrócić na szczyt najważniejszych europejskich rozgrywek klubowych. Po raz ostatni Barcelona zagrała w finale Ligi Mistrzów w sezonie 2014/15, gdy pokonała Juventus. Lamine Yamal, gwiazda Blaugrany, jeden z najlepszych zawodników w tym sezonie w lidze hiszpańskiej, miał wówczas... siedem lat!

Lepszy niż Messi

Dla Yamala mecz z Interem będzie wyjątkowy. – To dla mnie pierwszy półfinał, ale również dla wielu innych piłkarzy naszej drużyny. Mam ochotę na awans do finału, by pokazać, do czego jesteśmy zdolni – powiedział młody skrzydłowy, który po raz pierwszy zagra w półfinale Ligi Mistrzów, ale będzie to dla niego już setny oficjalny

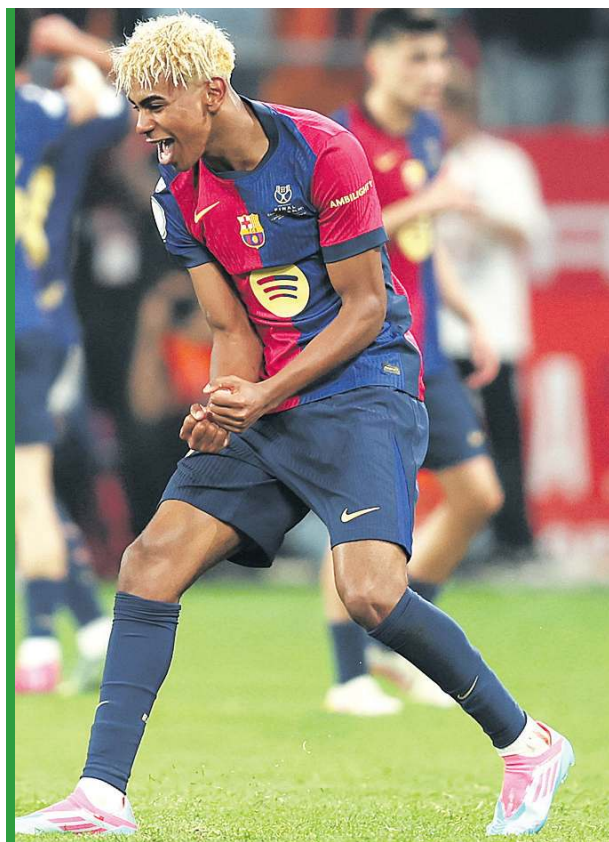
mecz w pierwszej drużynie Barcelony. A podkreślmy to raz jeszcze – ma 17 lat, a pełnoletniość osiągnie dopiero w lipcu! – W moim wieku niewielu rozegrało tyle meczów w tak wielkim klubie jak Barca. Doceniam to. Doceniam też to, że od momentu, gdy dwa lata temu debiutowałem w drużynie, utrzymuję ciągłość formy. Nie każdy jest w stanie to osiągnąć, mając 17 lat – zaznaczył Yamal. Hiszpańscy dziennikarze nie boją się porównywać go do Lionela Messiego – jak słusznie zauważyli, w wieku Yamala Argentyńczyk rozegrał tylko siedem spotkań dla Barcelony.

Szczęśny w bramce

Blaugrana do dzisiejszego starcia podejdzie w fenomenalnym nastroju. W sobotę pokonała przecież Real Madryt w zaciętym finale Pucharu Króla. Zespół rozegrał 120 minut,

ale nie przeraża go obciążenie fizyczne. – W takich meczach serce daje więcej niż nogi. Na boisku zostawia się całą swoją energię. Tego brakowało nam w poprzednich sezonach, a teraz to mamy – stwierdził reprezentant Hiszpanii.

W ostatnich dniach pod znakiem zapytania stanęła najbliższa przyszłość Wojciecha Szczęsnego. I nie chodzi o to, co wydarzy się z Polakiem po zakończeniu sezonu. Do pełni sił powrócił Marc-Andre ter Stegen, którego Szczęśny jest zastępcą. Istniała więc spora szansa, że 84-krotny reprezentant Polski będzie musiał pogodzić się z rolą rezerwowego do końca rozgrywek. Tymczasem Hansi Flick zadeklarował podczas wczorajszej konferencji prasowej, że w Lidze Mistrzów nadal będzie bronił Szczęśny. – To dla nas oczywiście. Może zmienimy coś pewnego dnia w La Lidze.



Tak z wygranej w El Clasico cieszył się Lamine Yamal.

To jednak sytuacja do przemyślenia, a teraz w Champions League grać będzie Wojtek – wyklarował sytuację Polaka niemiecki trener.

Kacper Janoszka

ŚRODA, 30 KWIETNIA, GODZ. 21.00

Barcelona – Inter
Sędzia Clement Turpin (Francja). Stadion Olimpic Lluís Companys (Barcelona).



Holenderska myśl miedziowa

Mimo przeciętnych wyników Zagłębie Lubin to klub, który pod wieloma względami się wyróżnia – głównie w kwestii szkolenia.

Zagłębie to dwukrotny mistrz Polski, z 1991 i 2007 roku. Trzy razy był w finale Pucharu Polski, sięgnął też po Superpuchar. Obecnie pełna nazwa klubu brzmi KGHM Zagłębie Lubin, bo jego stuprocentowym właścicielem jest właśnie strategiczna spółka skarbu państwa, która przejęła dolnośląski zespół w 2006 r. Od tamtej pory w Zagłębiu nie muszą martwić się o finanse, ale też i o... sukcesy. Owszem, rok po wejściu Polskiej Miedzi lubinianie zdobyli mistrzostwo kraju, lecz potem zostali karnie zdegradowani do niższej ligi za grzechy przeszłości (korupcja). Do swojej wcześniejszej siły już nie wrócili, stając się ekstraklasowym przeciętniakiem. W normalnych okolicznościach byłby to klub zupełnie nijaki i mało interesujący, z fajnym stadionem, ale świecącym pustkami. W Lubinie mają jednak akademię.

Szkolić, szkolić, szkolić!

Odkąd KGHM weszło do klubu, Zagłębie gigantyczny nacisk położyło na szkolenie. „Zadaniem akademii jest propagowanie aktywności fizycznej i umożliwienie jak największej liczbie dzieci z regionu miedziowego trenowania pod okiem wykwalifikowanych specjalistów. Szkoleniowcy poza nauką piłkarskiego rzemiosła kształtują również u swoich podopiecznych cechy związane z uprawianiem sportu, takie jak: odpowiedzialność, sumienność, punktualność, umiejętność organizacji czasu i podejmowania decyzji” – czytamy na stronie akademii. Państwowa spółka w pewnym sensie realizuje misję społeczną, bo czasami można odnieść wrażenie, że w lubińskich głowach jedyną myślą jest „szkolić, szkolić, szkolić, szkolić!”. Czytamy: „Dzięki oparciu kadry na wychowankach, klub będzie mógł przeznaczać mniejsze sumy na transfery zewnętrzne, a zaoszczędzone środki inwestować w dalszy rozwój szkolenia”. Zwyczajowo głównym zadaniem klubu sportowego jest – to

oczywiste – osiąganie sukcesów. Wiadomo, że mistrz może być tylko jeden, ale sam progres sportowy może być już uznawany za sukces. W Zagłębiu tymczasem wyników jako takich nie ma, szczególnego progresu też nie. Tam mają przede wszystkim szkolić polskich piłkarzy – cokolwiek by mówić, za... nasze pieniądze.

Miedziani „Oranje”

Trzeba przyznać, że „Miedziovi” wiedzą, jak to robić. Od samego początku postawili w akademii na model holenderski, jako dyrektora zatrudniając Richarda Grootsholtena, który z sukcesami tworzył siłę szkolenia w Sparcie Rotterdam, w 2008 roku zdobywając z nią nagrodę dla najlepszej akademii w Holandii. Niby nic, niby tylko raz, ale... przecież w Holandii prym w szkoleniu wiedzie legendarna, dla większości świata niedoścignięta szkoła Ajaksu Amsterdam. A są jeszcze PSV, Feyenoord, Alkmaar... Grootsholten mógł się czuć na Dolnym Śląsku jak w domu nie tylko dlatego, że lubinianie też jak Holendrzy – są pomarańczowi, „Oranje”. Zagłębie chciało bowiem być jak najlepsze akademie Eredivisie, a Grootsholten opracował obszerny podręcznik mówiący, jak trenerzy „Miedziovi” mają pracować. – Zagłębie wychowuje zawodników, którzy pewnie czują się z piłką przy nodze, a przy tym umieją podejmować trafne decyzje na boisku. Piłkarskiej akademii Zagłębia może zazdrościć wiele europejskich klubów – mówił dekadę temu Grootsholten. Bo faktycznie, pod kątem infrastrukturalnym szkółka w Lubinie to top wśród topów.

Lubińska piramida

Swoją myśl szkoleniową Zagłębie przedstawia w formie piramidy. Grupy od 8. do 11. roku życia koncentrują się na turniejach orlików i żaków. Grupy U-12 i U-13 na Dolnośląskiej Lidze Młodzików, grupa U-14 analogicznie, tyle że w trampkarzach, grupa



Igor Orlikowski to kolejny młody gniewny, którego chcą wypromować w Lubinie.

U-16 w juniorach młodszych, a U-15, U-17 i U-18 na Centralnej Lidze Juniorów. Piłkarze idąc krok po kroku mają następnie przechodzić do rezerw, które w praktyce są zespołem do lat 21 i obecnie występują w II lidze, czyli na szczycie spadkowej. Wyselekcjonowani tam 19-latkowie, którzy się wyróżniają, dotychczas potem do pierwszego zespołu. Tylko w tym sezonie w ekipie „Miedziovi” wystąpili Igor Orlikowski (rocznik 2006), Marcel Reguła (2006), Mateusz Dziewiatowski (2007), Jakub Kolan (2004), Daniel Mikołajewski (2006), nie mówiąc już rzecz jasna o Patryku Kusztalu (2003) czy Tomaszu Pieńce (2004). Prócz tego w kadrze meczowej co najmniej raz znaleźli się (ale nie zagraли): Michał Matys (2006), Adam Matyszek (2007), Kamil Sochań (2004), Krzysztof Kolanek (2006). Nie może więc dziwić, że Zagłębie zawsze jako jedno z pierwszych

przekraczało obowiązującą do końca bieżącego sezonu granicę 3000 minut rozegranych przez młodzieżowców.

Zieliński, Biatek, Slisz...

Oczywiście nie jest tak, że „Miedziovi” wszystkich tych piłkarzy mają u siebie od najmłodszych lat. Że ktoś przyszedł i pierwszy raz kopnął piłkę na boisku w Lubinie. Pieńko przyszedł do Zagłębia w wieku 11 lat z Amico Lubin, Orlikowski jako 13-latek z Akademii Talentów Krotoszyn, a Kolan jako 12-latek z Orlika Prudnik (w niedawnym meczu z Górnikiem Zabrze przebiegł w meczu aż 13 kilometrów). Rolą największych akademii nie jest tylko szkolić od zera, ale także skautować tych wyróżniających się z zespołów w szeroko pojętym regionie. Umowę partnerską z Zagłębiem podpisało prawie 60 mniejszych klubów z Dolnego i Górnego Śląska, ale też z Wielkopol-

ski, Kujaw (Bydgoszcz) czy Małopolski (Żywiec). Lubinianie szczerzą się, że ich absolwentami są m.in: Bartosz Biatek (dziś Wolfsburg, przyszedł jako 12-latek z MKS-u Oława), Krzysztof Piątek (Basaksehir, 17 lat, Lechia Dzierżoniów), Filip Jagiełło (Lech, wychowanek od małego), Bartosz Slisz (Atlanta United, 17 lat, ROW Rybnik), Łukasz Poręba (HSV, wychowanek), no i oczywiście Piotr Zieliński (Inter, 13 lat, Orzeł Zabkowice Śląskie). Oczywiście wymienić można by jeszcze wielu, nie tylko tych, którzy spróbowali swoich sił za granicą, ale też uznanych ligowców. A ilu z tych, którzy przeszli przez lubińską akademię, przynieśli „Miedziovi” zysk? Biatek (5 mln euro), Jarosław Jach (otarł się o akademię, niecałe 3 mln), Jagiełło (2 mln), Slisz (1,5 mln), Piątek (0,7 mln).

Najgorzej z zagranicznymi

Co jest też warte wzmianki, to to że Zagłębie jest

LICZBA OBCOKRAJOWCÓW W ZAGŁĘBIU

2024/25 (wiosna)	4
2024/25 (jesień)	3
2023/24 (w)	7
2023/24 (j)	9
2022/23 (w)	9
2022/23 (j)	9
2021/22 (w)	12
2021/22 (j)	10
2020/21 (w)	9
2020/21 (j)	10
2019/20 (w)	8
2019/20 (j)	7
2018/19 (w)	5
2018/19 (j)	5
2017/18 (w)	6
2017/18 (j)	6
2016/17 (w)	7
2016/17 (j)	8
2015/16 (w)	7
2015/16 (j)	6

ZAGŁĘBIE W PRO JUNIOR SYSTEM

2024/25	9080	2.*
2023/24	4850 pkt	3. miejsce
2022/23	8492	1.
2021/22	3700	9.
2020/21	4808	3.
2019/20	7461	4.
2018/19	3941	7.
2017/18	5410	3.
2016/17	2519	3.

* sezon trwa

MIJSCA ZAGŁĘBIA W EKSTRAKLASIE

2023/24	8.
2022/23	9.
2021/22	13.
2020/21	8.
2019/20	11.
2018/19	6.
2017/18	7.
2016/17	9.
2015/16	3.
2014/15	sezon w I lidze

w bieżącym sezonie zespołem najmocniej stawiającym na Polaków (razem z GKS-em Katowice, który ma w kadrze jednego „straniera” mniej). W ostatnich latach różnie z tą polskością lubinian było. W edycji 2021/22 w składzie mieli 10-12 zawodników z zagranicy (w zależności od rundy), co doprowadziło ich nie tylko do najniższej lokaty w Pro Junior System (9., gdzie na 8 zakończonych edycji 5 razy byli na podium), ale też słabutkiego, 13. miejsca w ekstraklasie. To była najgorsza lokata, odkąd klub powrócił do elity, ale jak na złość... teraz, będąc znacznie bardziej „polskim”, może być jeszcze niżej, bo aktualnie zajmuje 14. miejsce. Różnica jest jednak zasadnicza – stawianie na swoich zawsze zaowocuje w przyszłości, prędzej czy później. Jeśli nie w aspekcie wyniku sportowego, to finansowego – młodzi Polacy też mniej zarabiają. A jeśli sam klub utrzyma status quo, czego jest przecież blisko po ostatnich wygranych, to chociaż kilku jego graczy pójdzie dalej. Na tym się koncentrują w Zagłębiu – ku chwale polskiego futbolu!

Piotr Tuhacki

Alfabet honorowego prezesa Zagłębia

Leszek Baczyński skończył 70 lat. To człowiek instytucja w sosnowieckim klubie. Piłkarz, trener, prezes, dyrektor.



For. Mateusz Sobczak

Leszek Baczyński to postać, która zastępuje na wyróżnienie!

To on podjął się odbudowy Zagłębia w latach 90. ubiegłego wieku. Wciąż jest przy klubie. Od kilku lat pełni funkcję honorowego prezesa. Pieszczotliwie nazywany jest prezesem wszystkich prezesów. Na łamach „Sportu” prezentujemy jego osobisty alfabet.

A - jak adres

Ten może być tylko jeden, czyli Kresowa 1. Wprawdzie nowy stadion mieści się w innym miejscu, ale to tutaj, na Stadionie Ludowym, jest moje miejsce od przeszło 50-ciu lat. Tu jest plebania, a tam, gdzie znajduje się nowy obiekt, jest kościół, do którego raz w tygodniu idzie się na mszę. Całe moje życie zawodowe jest związane z tym miejscem.

B - jak Baczyński

Nazwisko ma się jedno. Cieszę się, że wciąż, mimo upływu lat, jestem rozpoznawany w środowisku. Piłka nożna to całe moje życie, tak jak Zagłębie to cały mój świat. Grałem dla tego klubu, potem byłem pracownikiem, następnie pełniłem inne funkcje, byłem trenerem zarówno młodzieży, jak i seniorów w ekstraklasie. Zawsze w pełni angażując się w to, co robię. I tak do dziś.

C - jak Chęciński

Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca. Wybudował świątynię sportową, bo tak należy mówić o wszystkich obiektach Zagłębiowskiego Parku Sportowego. Obiecał i słowa dotrzymał. Za to należy mu się olbrzymi szacunek.

D - jak Drązkiewicz

Będzie trochę tych nazwisk, ale przecież bez ludzi nic nie udałoby się nic osiągnąć. Zbyszek przez wiele lat był dyrektorem MOSiR-u w Sosnowcu, współpracowaliśmy i ta współpraca zawsze ukła-

dała się znakomicie. Z niczym nie było problemów, nigdy nie było słów „nie da się”, „nie można”, „nie uda się”. Bardzo cenię sobie te lata wspólnych działań!

E - jak entuzjazm

Całe życie podchodzę do tego, co robię, entuzjastycznie, choć były porażki, zakręty czy huśtawka nastrojów. Klub był raz niżej, raz wyżej, brakowało pieniędzy, to jednak człowiek zawsze z nadzieją robił to, co robił, wierząc, że słońce wszędzie i będzie dobrze. Muszą być spadki, muszą być porażki – to wszystko jest wkalkulowane w sportowe życie, ale trzeba zawsze wierzyć, że to, co się robi, ma sens.

F - jak finanse

Odkąd zamieniłem pracę trenerską na bycie działaczem, kiedy nastąpił moment budowania nowego klubu na nowych zasadach po likwidacji w 1993 roku, finanse i pieniądze towarzyszyły mi na co dzień. To był trudny czas – wiedziałem, że muszę mieć ludzi wokół siebie, stąd współpraca z Andrzejem Adamczykiem, który miał do tego dryg, był finansistą. Ja mogłem się skupić na innych rzeczach, ale zwłaszcza w pierwszych latach działalności odnowionego Zagłębia sprawy finansowe były priorytetem.

G - jak Gałeczka

Józef Gałeczka – legenda klubu, świetny piłkarz, znakomity trener, mój mentor. Od momentu kontuzji, która przekreśliła moje szanse na zaistnienie w dorosłym futbolu, ukierunkował mnie, pokazał, co muszę zrobić, aby przy piłce zostać w innym charakterze. Przede wszystkim zacząłem studia, rozpoczął się proces kształcenia, teoria, a przy boku Gałeczki miałem praktykę, która owocowała w kolejnych latach. Legenda, o której mogłem mówić po latach przyjaciół.

H - jak historia i hejt

To ona mnie kształtowała. Przez lata w klubie wiedziałem kto, co, jak, dlaczego i mogłem dzięki temu działać. Zarządzając potem Zagłębiem, wiedziałem komu podziękować, kogo „przytulić”, do kogo się uśmiechnąć, aby było dobrze. Przy okazji litery H to przeraża mnie wszechobecny hejt, głównie anonimowy w internecie. To wszystko idzie w złą stronę.

I - jak informacja

Niezbędna, jeśli zarządzasz klubem. Gdy zostałem prezesem w Zagłębiu, wiedziałem, że muszę wiedzieć jak najwięcej. Co się dzieje w mieście, gdzie przyłożyć ucho, z kim porozmawiać, którymi drzwiami wejść, ale trzeba zawsze wierzyć, że to, co się robi, ma sens.

J - jak pytanie

„Jak nie ten, to kto?”. Jak słabo grają, to kim zastąpić? Jak słaby trener i nie idzie, to kto w jego miejsce? Takich pytań słyszałem całe mnóstwo, potem reagowałem już na nie śmiechem, ale ten zwrot brzmi mi z tyłu głowy nawet teraz, gdy obserwuję to, co dzieje się w klubie z perspektywy honorowego prezesa Zagłębia.

K - jak koledzy

W piłce jak w życiu. Bez kolegów, partnerów z boiska nic sam nie osiągniesz. Cieszę się, że zawsze miałem ich przy boku i tak jest do tej pory. Cieszę się, że miałem tę umiejętność, że nawet jak ktoś z tego klubu odchodził, a potem trzeba było go prosić o pomoc, to mi nie odmawiał. Koledzy mi nie odmawiali, zawsze to doceniałem i dlatego też dbam o to, abyśmy się w miarę możliwości trzymali razem w tym środowisku.

L - jak liczyldo

To pokłosie tych finansów, o których wspominałem. Dziś to wszystko funkcjonuje inaczej, inaczej wygląda klubowy budżet, jest sztab ludzi, a przed laty wszystko było na barkach kilku osób. Trzeba było kombinować, ciuć grosz do grosza, zastanawiać się, skąd wziąć kolejne środki. Z matematyki interesowało nas tylko dodawanie i mnożenie. Odejbowanie i dzielenie nas nie obchodziło.

L - jak ławka trenerska

W Zagłębiu na różnych szczeblach, w dorosłej piłce głównie jako asystent, ale mam satysfakcję, że poprowadziłem klub z Sosnowca w ekstraklasie. Jako piłkarz nie było mi to dane, ale ma satysfakcję, że jako szkoleniowiec dostąpiłem tego zaszczytu.

M - jak Mazur

Włodzimierz Mazur. Świetny piłkarz, kapitalny człowiek. Odszedł w przeszłości. Ikona Zagłębia. Cały czas jestem w kontakcie z jego rodziną, czułem się w obowiązku pomocy im po śmierci Włodka. Gdyby żył, zrobiłby na pewno wiele dobrego.

N - jak Nowak Wacław

Pierwszy trener, człowiek, który gdzieś tam z ulicy ściągnął mnie do klubu. Szkoleniowiec, który zobaczył we mnie potencjał i pokierował we właściwą stronę. Niewykluczone, że gdyby nie on nie byłbym tam, gdzie dziś jestem.

O - jak organizacja

W piłce nigdy nie osiągniesz sukcesu bez struktury, bez grupy osób, która idzie w tym samym kierunku. Wtedy to wszystko ma sens, wtedy to funkcjonuje. Sam Baczyński nic by nie osiągnął. Potrzebny jest lider, ale bez grupy osób, często anonimowych, działających z drugiego sze-

regu nie da się realizować planów, zamierzeń. Cieszę się, że miałem takie osoby obok siebie i w sumie mam do dziś.

P - jak przyjaciele i prezydenci

Niektórzy są od pół wieku, inni 20, 30 lat. Na różnych etapach pojawiają się i zostają przy tobie. 70. urodziny pokazały, jak mam ich wielu. Takich prawdziwych, na których zawsze mogę liczyć i którzy są obok. Mówiąc z kolei o prezydentach, to chciałbym podziękować wszystkim, z którymi współpracowałem. Mam tutaj na myśli Michała Czarskiego, który był przy klubie w najtrudniejszym momencie na początku odbudowy, Kazimierza Górskiego oraz Arkadiusza Chęcińskiego. Z każdym można było się porozumieć, dogadać. Każdy na swój sposób był przychylny i pomocny, choć oczywiście trzeba oddać, że tak, jak kocha piłkę nożną prezydent Chęciński, to nie było takiego prezydenta i kto wie, może już nie będzie.

R - jak reprezentacja

Jako trener miałem zaszczyt prowadzić kobiecą reprezentację Polski seniorów. Dla każdego sportowca możliwość bronienia barw narodowych jest rzeczą niezwykle ważną. Cieszę się, że mogłem dostąpić tego zaszczytu. Hymnu granego, gdy człowiek ma na piersi orzełka, nic nie zastąpi.

S - jak sukces

Każdy do niego dąży, sportowiec szczególnie. Dla mnie największym sukcesem było to, że będąc trzykrotnie prezesem klubu, nigdy z Zagłębiem nie spadłem. Były spadki, gdy byłem trenerem, działaczem, ale scalając to jako prezes, nie dopuściłem do tego i uważam to za swój osobisty sukces.

T - jak Tochel

Krzysztof Tochel. Jak dla mnie najlepszy trener

i wychowawca, z którym przyszło mi pracować, gdy zarządzałem klubem. Od pierwszego dnia, gdy zaczęliśmy współpracę, przekonywał mnie do tego wyboru. Zrobił trzy awanse na swoich piłkarzach, na wychowankach. Miał „czuja”. Gdy ktoś wypadał ze składu, za chwilę znajdował innego chłopaka. Miał świetne rozeznanie w piłkarzach z regionu. To była wyjątkowa umiejętność. Świetny fachowiec. Takiego Zagłębia, jak za Tochela z 20 wychowankami w składzie, już nie będzie. Do tego umiał połączyć rutynę z młodością. Namówił byłych kolegów z boiska, aby mu pomogli. Dzięki temu młodzież mogła się uczyć od Marka Bębna, Wojtka Sączka i innych. Świetny organizator.

U - jak uznanie

Tu chcę nawiązać jeszcze do trenera Tochela i jego okresu pracy w Zagłębiu. Potem pewne rzeczy potoczyły się inaczej, ale mówiąc o czasie, kiedy współpracowaliśmy, uznanie temu szkoleniowcowi się należy.

W - jak wiara, która przetrwała

Hasło, z którym na ustach walczyliśmy o przywrócenie klubowi należytego miejsca. Udało się, przetrwaliśmy, a Zagłębie się odrodziło. Odrodziło także dzięki Włochom, dzięki ich kapitałowi, który do nas trafił i trzeba o tym pamiętać. Gdyby wówczas koncern Ergo nie wszedł do Zagłębia, ciężko powiedzieć, gdzie bylibyśmy dzisiaj. Po latach staram się pamiętać tylko to, co dobre, jeśli chodzi o tamten okres ich rządów w klubie.

Z - jak Zagłębie

Mój klub, moja miłość. W pewien sposób moje życie. Było, jest i będzie zawsze Zagłębie, z którym Baczyński będzie się zawsze utożsamiał.

Opracował
Krzysztof Polackiewicz

Trener znalazł winnego

Ten pan nie dźwignął sędziowania – powiedział Marek Saganowski o Rafale Rokoszu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Dość emocjonalnie podsumował niedzielną porażkę 0:1 w Jastrzębiu-Zdroju szkoleniowiec sosnowieckiego drugoligowca, a najwięcej uwagi poświęcił arbitrowi głównemu. – Chcę zacząć od jednego pana, który nie dźwignął sędziowania – wypalił Marek Saganowski. – Był to jego drugi mecz przeciwko Zagłębiu. Nie podyktował nam karnego z Polonią Bytom, tu zrobił to samo, ale za to dał żółtą kartkę zawodnikowi, który słusznie domagał się rzutu rożnego. To jest skandal! – grzmiał na konferencji prasowej trener sosnowiczan.

Saganowski miał na myśli sytuację, po której z boiska usunięty został Emmanuel Agbor. Kameruńczyk głośno wyrażał niezadowolnienie, czym podpadł arbitrowi. Gwoli sprawiedliwości, Rafał Rokosz popełnił w tym spotkaniu sporo błędów, ale mylił się w obie strony. Agbor – po tym, jak staranował Konrada Kargula-Groblę – powinien „wylecieć” już na początku meczu. Ten zawod-



Stonowany zwykle Marek Saganowski tym razem nie wytrzymał...

nik uzbierał już 12 „żółtek”, wiele właśnie za nerwowe reakcje, a jest napastnikiem z sześcioma golami w tym sezonie. Gdyby został zmieniiony na początku drugiej połowy, Zagłębie być może skończyłoby mecz w pełnym składzie, a tak od 62 musiało grać w dziesięciu, z czym jego trener długo nie mógł się pogodzić. – Panie Rafale, pan sobie odpuści – propo-

nował. – Ja się nie dziwię, że ten pan, bo to nie jest sędzia, w tym roku prowadził tylko trzy mecze. To jest chore, żeby tak krzywdzić zawodników, tak krzywdzić klub. Co ja mam teraz powiedzieć? Pan Rokosz pojedzie sobie teraz do domu, wypije browarka i co? Graliśmy dobre spotkanie, ale nie możemy wygrać przeciwko sędziom, którzy cza-

sami są dramatyczni. Ten pan się nie nadaje na tę ligę, tu są za poważne sprawy. Skandaliczne zachowanie sędziego, skandaliczne – nie krył irytacji szkoleniowiec Zagłębia, uderzając na koniec pięścią w stół.

Trener Saganowski miał swoje racje, ale sposób wyrażania uwag pozostawia wiele do życzenia. Nerwy nerwami, ale teksty o piociu browarka nie przystoją szkoleniowcowi, który chce być traktowany poważnie. Poza tym, obarczając winą sędziego, zdjął odpowiedzialność z zespołu, zaliczającego trzeci występ bez wygranej. Zagłębie miało okazje bramkowe i gdyby Kamil Biliński czy Joel Valencia je wykorzystali, wynik mógłby być zgoła inny. Po takiej wypowiedzi szkoleniowca piłkarze mogą jednak sobie powiedzieć, że to nie ich nieskuteczność, ale błędy sędziego zaważyły na porażce z zespołem broniącym się przed spadkiem. W całym tym szaleństwie najbardziej szkoda aktywnego Bartosza Chęcińskiego, któremu Biliński i Valencia „ukradli” dwie asysty...

Krzysztof Polackiewicz

To była kompromitacja

Rozmowa z Kamilem Rakoczym, trenerem Pniówka 74 Pawłowice

Miałem nadzieję, że po meczu z Unią Turza Śląska złożę panu gratulacje z okazji zwycięstwa, a tu taki kłops...
– Cóż, taka jest piłka.

Porażka porażką, ale styl, jaki zaprezentowali pańscy piłkarze, był dramatyczny, wręcz tragiczny. Co najbardziej szwankowało w waszej grze?

– Nasza gra faktycznie wyglądała fatalnie. To była kompromitacja z naszej strony, że przegraliśmy mecz derbowy z drużyną teoretycznie dużo słabszą. Co gorsza, straciliśmy aż cztery bramki, zdobywając jedną. W tym meczu naprawdę nic u nas nie funkcjonowało. Unia była pod każdym względem lepsza, szybsza. Myślę, że wzięło się to stąd, iż zaufałem zawodnikom, którzy mało trenowali. Było widać, że nie są w pełnej dyspozycji. Oni sami po rozmowach w tygodniu myśleli, że z takim przeciwnikiem odbudują się i wygrają.

Ich pycha oraz nadmierna pewność siebie zostały ukarane, bo zostali brutalnie sprowadzeni na ziemię...

– Niestety, to nie wystarczyło. Rywale otworzyli im oczy i pokazali, że zawodnik musi być w stuprocentowej dyspozycji, dobrze przygotowany do meczu, bo inaczej za żadne skarby świata go nie wygra.

Jak pan w przerwie próbował pobudzić swoich piłkarzy, wykrzesać z nich pokłady energii, ambicji i woli walki? W tym momencie wynik był sprawą otwartą, wszak był bezbramkowy remis.

– Od samego początku wyglądało to bardzo słabo, ale upatrywałem to w zmianie ustawienia spowodowanej absencją Piotra Trąda i Dominika Budzika; naprawdę nie miałem jak tego zestawić. Poszukałem zatem innego rozwiązania, jednak ono zawodziło. Wróciliśmy więc do nominalnego usta-

wienia, ale z innymi zawodnikami, lecz przyniosło to odwrotny skutek i dlatego wysoko przegraliśmy, narażając się przy okazji na drwiny ze strony części naszych kibiców. To nic przyjemnego. Jest nam wszystkim po tym blamażu po prostu wstyd, prezesa klubu nie wyłączając.

Mnie najbardziej rzucał się w oczy brak kapitana Dominika Budzika i Kamila Hermana. A panu?

– O roli Dominika nie muszę chyba mówić, natomiast Kamil mimo młodego wieku jest ograny zawodnikiem, widać było jego brak i dlatego szukaliśmy satysfakcjonującej alternatywy, ale nie znaleźliśmy. Stoper w ataku (Michał Płowucha – przyp. BN) to była ostatnia deska ratunku.

Czy po meczu pańscy piłkarze byli na siebie wściekli, czy też porażka słynęła po nich jak woda po kaczce?

– Uświadomiłem im w szatni, że jeżeli się nie obudzimy,



to będziemy mieli szalone problemy i będziemy walczyli o utrzymanie. W poprzednich latach 40 punktów było gwarantem utrzymania, a w tym sezonie nie. A mamy przed sobą trzy trudne mecze – na wyjeździe z Karkonoszami Jelenia Góra, u siebie z rezerwami Śląska Wrocław i na wyjeździe z MKS-em Kluczbork.

W czwartkowym meczu z Karkonoszami dojdzie do rewolucji kadrowej?

– Nie wiem, jaka będzie skala zmian, ale nie zamierzam tolerować „świętych krów”. Kilku dotychczasowych pewniaków może się zdziwić, gdy zostanie w domu.

Rozmawiał
Bogdan Nather

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Warta Gorzów Wlkp. - Lechia Zielona Góra - środa, 16.00, Unia Turza Śl. - Carina Gubin - czwartek, 13.00, MKS Kluczbork - Stal Brzeg, Karkonosze Jelenia Góra - Pniówek 74 Pawłowice - oba w sobotę o 17.00.

1. Śląsk II	27	61	62:21
2. Miedź II (b)	27	52	57:35
3. Kluczbork	27	51	49:21
4. Carina	27	49	46:30
5. Lechia	27	46	46:28
6. Warta	27	45	46:34
7. Karkonosze	27	44	36:32
8. Goczałkowice	27	43	39:29
9. Śleza	27	40	44:37
10. Pniówek	27	40	36:49
11. Górnik II	27	37	48:37
12. Polkowice	27	35	35:37
13. Stilon	27	34	30:38
14. Podlesianka (b)	27	30	38:46
15. Odra	27	25	30:58
16. Unia	27	21	26:52
17. Stal (b)	27	13	21:49
18. Polonia (b)	27	5	14:70

4. LIGA ŚLĄSKA

Piast II Gliwice - Gwarek Tarnowskie Góry - środa, 17.00, Przemsza Siewierz - Decor Betk - środa, 18.00, Sparta Katowice - Rozwój Katowice - środa, 19.00, Rekord II Bielsko-Biała - Unia Dąbrowa G. - czwartek, 11.00, Spójnia Landek - Drama Zbrosławice, Kuźnia Ustroń - Ruch Radzionków, Odra Wodzisław Śl. Polonia Łaziska G., Victoria Częstochowa - Raków II Częstochowa, ROW 1964 Rybnik - Gwarek Ormontowice - wszystkie w czwartek o 17.00, Podbeskidzie II Bielsko-Biała pauzuje.

1. Sparta	28	59	48:29
2. Raków II	28	56	85:52
3. Rozwój	28	49	62:51
4. Ruch	27	47	54:35
5. Piast II	27	43	46:36
6. Drama	26	42	53:46
7. Victoria	26	40	35:30
8. ROW	26	39	54:48
9. Decor	28	38	45:45
10. Spójnia	26	37	40:39
11. Kuźnia	27	36	38:47
12. Przemsza	26	35	51:50
13. Polonia	27	35	40:47
14. Tarnowskie G.	27	33	40:50
15. Odra	25	32	51:46

PIŁKA RĘCZNA

LIGA CENTRALNA KOBIET

SMS ZPRP Płock - MKS Vitamineo Jelenia Góra 22:23 (11:12), SPR Olkusz - Enea Poznań 33:30 (20:15), AZS AWF Warszawa - Suzuki Korona Kielce 27:24 (10:12), Handballic Gdynia - SPR Pogoń Szczecin 22:27 (12:10), Eisberg Dziwiątka Legnica - Elmas KPS APR Radom 24:34 (12:15), MTS Żory - Galiczancka Lwów 21:21 (12:10) rzuty karne 3:2.

1. Galiczancka	22	63	713:508
2. Radom	22	55	674:585
3. Żory	22	49	660:542
4. Korona	22	42	595:527
5. Dziwiątka	22	36	584:629
6. Pogoń	22	35	604:591
7. Poznań	22	28	685:678
8. Olkusz	22	26	607:626
9. Gdynia	22	20	513:591
10. Warszawa	22	18	600:719
11. Jelenia Góra	22	18	567:655
12. Płock	22	6	474:625

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYN

Rajbud Stal Gorzów Wlkp. - AKPR AZS AWF Biata Podlaska 31:31 (19:17) rzuty

16. Podbeskidzie II	28	30	45:67
17. Ormontowice	27	29	36:49
18. Unia	26	22	24:49
19. Rekord II	27	13	31:62

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: KS Panki - Znicz Kłobuck, Szczakowianka Jaworzno - Unia Rędziny - oba w środę o 17.30, Liswar-ta Krzepice - Jedność 32 Przyszowice - środa, 18.00, Silesia Miechowice - Zagłębie II Sosnowiec - środa, 19.00, Orzeł Miedary - Śląsk Świętochłowice - czwartek, 11.00, AKS Mikołów - Szombierki Bytom - czwartek, 12.00.

GRUPA II: Orzeł Łękawica - LKS Czaniec - czwartek, 13.00.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: KS 94 Rachowice - Burza Borowa Wieś - środa, 18.00, Orzeł Nakło Śl. - Gwiazda Chudów - czwartek, 11.00. Mecz wtorkowy: Sparta Zabrze - ŁTS Łabędy 1:3.

GRUPA II: Lot Konopiska - Lotnik Kościelec - środa, 17.30, LKS Kamienica Polska - Płomień Lgota M., Warta Kamińskie Młyny - Skalniak Kroczyce - oba w środę o 18.00, Stradom Częstochowa - Amator Golce - czwartek, 11.00.

GRUPA IV: Sarmacja Będzin - GKS II Katowice - środa, 16.00, Ostoja Żelaznowice - Górnik Piaski, Pogoń Imielin - Nivy Brudzewice, Górnik Wojkowice - Wawel Wirek - wszystkie w środę o 18.00, CKS Czeladź - Slavia Ruda Śl. - środa, 20.00.

GRUPA V: Pasjonat Dankowice - Sokół Zabrzeg - czwartek, 13.00, Rotuz Bronów - Sota Kobiernice - czwartek, 17.00.

GRUPA VI: LKS Pogórze - Sota Rajcza - czwartek, 11.00, Smrek Ślemień - Spójnia Zembrzydowice - czwartek, 15.00, Victoria Hażlach - Bory Pietrzykowice, Sokół Stotwina - Piast Cieszyń, Skatka Żabnica - Góral Istebna, Metal Węgierska Górka - WSS Wiśła - wszystkie w czwartek o 16.00, GKS Radziechowy-Wieprz - Wiśła Strumień - czwartek, 17.00 (m)

karne 2:4, Sandra Spa Pogoń Szczecin - Jurand Ciechanów 29:29 (16:15) rzuty karne 4:3, KPR Padwa Zamość - MKS Nielba Wągrowiec 27:27 (13:12) rzuty karne 5:3, KPR Fit Dieta Zukowo - Stal Mielec 29:33 (15:19), MKS Olimpia Medex Piekary Śl. - WKS Grunwald Poznań 21:22 (13:10), SMS ZPRP Kielce - Siódemka Miedź Huras Legnica 31:34 (22:17), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - E. Link Gwardia Koszalin 29:25 (15:11).

1. Mielec	23	66	746:611
2. Pogoń	23	45	640:604
3. Jurand	24	45	711:698
4. Gwardia	23	40	682:646
5. Gorzów Wlkp.	23	39	709:659
6. Miedź	23	39	673:662
7. Padwa	23	38	709:662
8. Anilana	23	31	625:675
9. Grunwald	23	28	632:638
10. Biata Podlaska	23	27	639:638
11. Zukowo	23	26	702:749
12. Nielba	23	26	626:659
13. Kielce	24	20	698:817
14. Olimpia	23	17	614:679

(m)



Wymiar egzystencjalny

Liderzy zabrzan: Arkadiusz Miszka (z lewej) i Adam Wąsowski (nr 89), a w środku Dan Racotea.

Dziś o 20.30 Górnik Zabrze stanie do decydującej batalii z Chrobrym Głogów o awans do fazy medalowej.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Po dwóch zaciętych meczach zabrzan z głogowianami stan rywalizacji jest remisowy. O tym, kto awansuje, przesądzi trzecie, decydujące spotkanie na Dolnym Śląsku. Warto przypomnieć, że obie drużyny spotkały się w bezpośredniej walce o brąz w sezonie 2023/24. Wówczas zabrzanie stanęli na najniższym podium. Tym razem sentymentów również nie będzie, tym bardziej że tylko jeden z zespołów powalczy o medale mistrzostw Polski. W pierwszym spotkaniu w Głogowie gospodarze pokonali zabrzanie różnicą pięciu trafień. W rewanżu na własnym parkiecie Trójcolorowi odpowiedzieli dokładnie tym samym. - Szkoda meczu w Zabrzu, choć po wynikach widać jak wyrównanymi zespołami jesteśmy. Dlatego szanse oceniam 50 na 50. Zdecyduje forma dnia - twierdzi rozgrywający Chagerów, Kamil Mosiołek, żałując, że wraz z kolegami nie rozstrzygnęli rywalizacji w dwóch meczach. - Atut własnej hali i nasi kibice są czynnikiem, który może nam pomóc, ale wydaje mi się, że walka u nas będzie od pierwszej do sześćdziesiątej minuty.

Mam nadzieję, że wygramy ten trzeci pojedynek, bo miejsca 5-8 nas nie interesują - dodaje.

Odczuwalne napięcie

W obu ekipach adrenalina rośnie z każdą minutą. Choć atut własnej hali będzie bez wątpienia przemawiał na korzyść Chrobrego, jednak jak się wydaje po stronie Górnika jest głębia składu, większe możliwości rotacyjne. Krótsza ławka rezerwowych Chrobrego - na Górnym Śląsku pojawili się w 13, w tym dwóch bramkarzy - może odegrać istotną rolę, zwłaszcza że mecz rozegrany zostanie zaledwie cztery dni po emocjonującym pojedynku w Zabrzu. - Zabrakło dłuższej ławki, myślę zwłaszcza o rozgrywających, co było widoczne w końcówce drugiego meczu. Nie da się przez godzinę grać w tak okrojonym składzie, praktycznie bez zmian. Niektórzy, jak Paweł Paterok czy Kamil Mosiołek ciągnęli naszą grę przez pełne 60 minut. Dlatego pewnie prowadząc, zatrzymaliśmy się już nie w połowie przeprawy, a praktycznie przy jej końcu. No cóż, takie jest piękno piłki ręcz-

4 RAZY w tym sezonie spotkały się oba zespoły. W Głogowie wygrywał Chrobry (32:30, 29:24), a w Zabrzu Górnik (37:30, 31:26).

nej. Teraz widzimy się u nas w domu. U siebie na pewno nie odpuszcimy! - zagwarantował poruszający się i dyrygujący zespołem z powodu kontuzji o kulach trener Witalij Nat, a pomagający mu Paweł Wita dopowiada: - Wiedzieliśmy jaka jest stawka, liczyliśmy się z tym, że trzeba będzie rozegrać trzeci mecz. W newralgicznym momencie w Zabrzu zabrakło nam skuteczności, co wiązało się z okrojonym składem. Przez te kilka dni od meczu w Zabrzu walczyliśmy też od strony medycznej, by postawić naszych kontuzjowanych zawodników na nogi. Czy się to udało, dowiemy się przed meczem. Bez względu na to, jak będzie, charakteru nikomu nie zabraknie - zapewnia asystent trenera Nata.

Spotkanie w Głogowie ma dla zabrzan prawdopodobnie i egzystencjalny wymiar. Po wygranej w Zabrzu prezes i właściciel klubu Bogdan Kmiecik, który kilka tygodni wstecz zapowiedział, że z końcem obecnego sezonu odchodzi, pojawił się w szatni, komunikując drużynie, że awans zespołu do półfinału pomoże w ne-

gociach z potencjalnymi sponsorami. Czy tak podniesione ciśnienie nie wpłynie negatywnie na Trójkolorowych? - Presja nas nie zje, jeśli o to pan pyta - odpowiada kapitan zespołu, Adam Wąsowski. - Od kiedy tu jestem, prezes sygnalizował, że odejdzie, że klub może zakończyć działalność. Paradoksalnie od tamtej rezygnacji prezesa Kmiecika praktycznie wszystko wygraliśmy. Wtedy też postanowiliśmy, że ta sytuacja nas nie powinna zmienić. Dalej nikt nie wie, co z nami będzie, ale stwierdziliśmy w szatni, że jesteśmy razem, jedną wielką drużyną, która robi co do niej należy. Którą nie słowa, a czyny będą rozliczać. Nikt w nas już nie wierzył na początku roku, a my stawaliśmy do dziesięciu finałów, pojedynków o życie i je wygrywaliśmy. Dzisiaj w „małym finale” też mamy coś do udowodnienia. Jedziemy do Głogowa po zwycięstwo!

Dodajmy, że wraz z Górnikiem na Dolny Śląsk wybiera się grupa około 20 kibiców, którzy swoim dopingiem będą wspierać zabrzanie z trybun hali w Głogowie. Początek meczu w środę o godzinie 20.30. Transmisja na antenie Polsatu Sport 2.

Zbigniew Ciećciała

TRZY PYTANIA DO...

Kluczowe głowy

1 Kapitalne widowisko zaszerwowaliście kibicom w Zabrzu; zwycięskie, dające bilety do trzeciego starcia.

- Ze względu na atmosferę w hali, zaciętość, walkę, emocje, to rzeczywiście było kapitalne widowisko, tylko że my możemy grać lepiej. To nie były dwa najlepsze nasze mecze. W Zabrzu dopiero od 40 minut robiliśmy co do nas

należało. W środę w meczu o wszystko musimy już przez 60 minut zagrać na maksymalnych obrotach.

2 Hala w Głogowie będzie równie mocno rozgrzana, choć bardziej dla gospodarzy.

- To nie ma znaczenia, czy naszych kibiców będzie więcej, czy głośniejsi będą kibice z Głogowa. Ważne, że będzie pełna hala, be-

dzie doping, bo nie ma nic gorszego niż występować przy pustej widowni.

3 Wiele nie można było zrobić przez trzy dni przygotowań do tego starcia?

- Odbyliśmy dwa treningi. Nie za długie. Bardziej taktyczne niż sportowe. Znamy się doskonale, bo to będzie już piąty nasz pojedynek w tym sezonie, więc

tylko szczegóły można wprowadzić do gry lub coś poprawić. Najważniejsza była regeneracja, kluczowe będą głowy. W głowach ten mecz się rozstrzygnie; kto dostanie się do półfinałów. Do Głogowa wyruszamy w dniu meczu. Obiad, chwila odpoczynku, relaksu na leżaku w hotelu, bo gramy późno, i do boju!

Zbigniew Ciećciała

Półfinał na... zimno

Po trzymającym w napięciu spotkaniu historyczny awans czwórki wywalczyli ostrowianie.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Mecz z Wybrzeżem to wielkie wydarzenie dla całego klubu, drużyny i środowiska piłki ręcznej w Ostrowie Wielkopolskim. Cały sezon ciężko pracowaliśmy, żeby znaleźć się w tym miejscu i w tym czasie. Obie drużyny znają się bardzo dobrze, w tym sezonie grały już pięć razy, więc trudno będzie się czymś zaskoczyć. Mamy świadomość stawki tego spotkania. Musimy położyć na boisku wszystkie siły, serce, wiarę i umiejętności, mądrość, żeby zakończyć tę wyrównaną serię. Czas napisać piękną historię - reklamował trzeci, decydujący o awansie do półfinału grający dyrektor sportowy Ostrovii, Bartłomiej Tomczak.

Doświadczony lewoskrzydłowy z niejednego pieca jadł chleb, ale w roli działacza to dla niego pierwszy sezon i bardzo mu zależało zakończyć go w czwórce. Nie wyszedł w pierwszej siódemce, ale każde trafienie, czy udana akcja w obronie odbierał entuzjastycznie, zaciśniętą pięścią i zębami. Do przerwy mógł mieć powody do zmartwień, bo wszystko układało się po myśli gdańszczan. To oni pilniej odrobili lekcję z dwóch pierwszych meczów, grając z polotem, pomysłem i na niezłej skuteczności rzutowej. Kontrola spotkania pozwalała utrzymywać 2-3 bramki przewagi. - Panowie, my gramy u siebie. Weźcie się do roboty! - apelował trener miejscowych, Kim Rasmussen, ale jego podopieczni za prawdziwą robotę wzięli się dopiero po przerwie. W ciągu dwóch minut doprowadzili do remisu i mecz zaczął się od nowa. Na swój wysoki poziom wszedł Kamil Adamski, rzucając bramki z każ-

dej pozycji, świetną zmianą dał Jakub Zimny, broniąc momentami w nieprawdopodobnych sytuacjach. Nie przeszkodziło mu nawet przyjęcie piłki na twarz po rzucie Maciejem Papińskim. Cały sezon ciężko pracowaliśmy, żeby znaleźć się w tym miejscu i w tym czasie. Obie drużyny znają się bardzo dobrze, w tym sezonie grały już pięć razy, więc trudno będzie się czymś zaskoczyć. Mamy świadomość stawki tego spotkania. Musimy położyć na boisku wszystkie siły, serce, wiarę i umiejętności, mądrość, żeby zakończyć tę wyrównaną serię. Czas napisać piękną historię - reklamował trzeci, decydujący o awansie do półfinału grający dyrektor sportowy Ostrovii, Bartłomiej Tomczak.

Końcowa syrena równała się z wybuchem euforii na boisku i na trybunach, ale też strumieniem łez radości ostrowian i rozpacz gdańszczan. - Coś udało mi się odbić, ale brawa należą się całej drużynie. Dokonaliśmy czegoś wielkiego, bo będziemy grać o historyczny medal - zdołał wykrztusić Jakub Zimny, który obronił 7 z 18 rzutów. Po przerwie na kadrę jego zespół w półfinale zagra z Industrią Kielce.

■ **Rebud KPR Ostrovii Ostrow Wielkopolski - PGE Wybrzeże Gdańsk 29:27 (13:16)**

OSTROVIA: Mestric, Zimny - Klopsteg 5, Smolikow 1, Kamil Adamski 9/2, Reznicki 2, P. Marciniak 2, Urbaniak 2, Kamyszek 2, Gajek, Łyżwa 1, Szpera 3, Wojciechowski, Misiejuk, B. Tomczak 1, Wychowaniec 1. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Góralski 4/1, Stanescu 4, Papina 2, Peret 2, Będzikowski 2, Czaplinski 7/4, Domagała, Zmawc, Pepliński, Papaj, Siekierka, Protsiuk 2, W. Tomczak, Niedzielenko 4. Kary: 10 min. Trener Patryk ROMBEL.

Stan rywalizacji: 2-1; awans - Ostrovia.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

■ **PGE MKS FunFloor Lublin - MKS Piotrcovia 34:19 (16:8)**

LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Balsam 5/3, Planeta 2, Posavec 4, Andrzejak 2, M. Więckowska 5, Pietras 3, D. Więckowska 3/1, Pastuszka 2, Olek, Rosiak 2, Daria Szykaruk 1, Nieuwenweg 3, Fedeńczak 2, Matuszczyk. Kary: 10 min. Trener Paweł TELEWSKI.

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Suliga - Królikowska, Roszak 4, Sobiecka 3, Noga 1, Arciszewska 3, Gadzina, Polaszko, Grobelna, Mielewicz 1/1, Waga 3, Domagała 3/1, Mokrzka,

Szczukocka 1. Kary: 12 min. Trener Horatiu PASCA.

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	24	66	737:497
2. Lublin	25	65	768:614
3. Koberzyce	24	51	686:621
4. Start	24	39	669:708
5. Gniezno	23	30	647:663
6. Piotrcovia	24	29	641:659

Pozostałe mecze 25. serii: Start - Zagłębie, Gniezno - Koberzyce - oba w środę o 18.00.

(mha)

Bitwa w San Francisco

Cleveland jest już w półfinale Konferencji Wschodniej. Golden State wygrało trzecią bitwę z Houston.

NBA

W poniedziałek odbyły się dwa mecze. Emocje były tylko w San Francisco, gdzie Golden State i Houston rozgrywały czwarty pojedynek. To była prawdziwa koszykarska bitwa – na parkiecie dochodziło do popchnięć czy wręcz bójk, sędziowie nie nadążali z gwizdaniem fauli. W drugiej kwarcie aż czterech zawodników otrzymało przewinienia techniczne, dodatkowo Stephen Curry upomniany został faulem niesportowym. W ostatnich sekundach na boisku dominował Jimmy Butler, który po kontuzji miednicy i meczu przerwy wrócił do rywalizacji. 58 sekund przed końcem przy remisie Butler pewnie trafił trzy osobiste, a 4 sekundy przed końcem zebrał ważną piłkę i dodał zaraz dwa kolejne wolne. Po tym ciosie Rakiety już się nie podniosły. Jak zauważył Anthony Slater, dziennikarz The Athletic, koszykarze Rockets spudłowali aż 35 rzutów wolnych w tej serii, w poniedziałek nie trafili z linii osobistych aż 12 razy!

Butler zdobył 27 punktów, miał 5 zbiórek i 6 asyst, a Brandin Podziemski dodał 26 „oczek”, 5 zbiórek, 5 asyst i 2 przechwyty. Słabszy mecz zaliczył Curry, który trafił tylko 2 z 8 trójek. Po meczu trener Steve Kerr chwalił mocno Draymonda Greena. – To najlepszy obrońca, jakiego kiedykolwiek widziałem. Zawsze staje na wysoko-



W San Francisco mają się z czego cieszyć – po raz trzeci pokonali Houston.

ści zadania. Oprócz tego, że jest świetnym obrońcą, uwielbia rywalizację – komentował szkoleniowiec Warriors. W środę mecz numer 5 w Houston. Gospodarze muszą wygrać, jeśli chcą pozostać w grze.

Nie było emocji w Miami, gdzie Kawalerzyści zmieśli gospodarzy z parkietu. Wystarczy wspomnieć, że pierwsza kwarta skończyła się wynikiem 43:17, a do przerwy różnica wynosiła 39 punktów (33:72)! Ostatecznie skończyło się na

55 punktach przewagi. To czwarta najwyższa przewaga w historii play offu. Wyższe wyniki mieli tylko Minneapolis z St. Louis (1956), Denver nad New Orleans (2009) oraz Los Angeles Lakers z Golden State (1973). Dwa dni wcześniej Cavs wygrali różnicą 37 „oczek”. – To była upokarzająca seria. Ostatnie dwa mecze były żenujące – komentował trener Heat Erik Spoelstra.

Cztery mecze, cztery wysokie wygrane dru-

żyny z Cleveland. Ligowi kronikarze odnotowali, że to największa dominacja w historii play offu. W sumie Kawalerzyści mieli 122 punkty przewagi i są już w półfinale Konferencji Wschodniej, gdzie zmierzą się ze zwycięzcą rywalizacji między Indianą i Milwaukee.

Wyniki: **Miami - Cleveland 83:138 (0-4, awans Cleveland), Golden State - Houston 109:106 (3-1).**

(p)

Kibicowskie zamieszanie

Fani drużyny z Wałbrzycha nie mogą pojawić się na meczu we Wrocławiu. Protestują sympatycy obu zespołów.

ORLEN BASKET LIGA

Zaplanowane na 7 maja derby Dolnego Śląska zostaną rozegrane bez kibiców Górnik Wałbrzych – w specjalnym oświadczeniu poinformował Śląsk. Klub z Wrocławia powołuje się na rzekomy zakaz wyjazdowy nałożony na fanów Górnik przez Polską Ligę Koszykówki za niebezpieczne sytuacje z ich udziałem. Dodaje, że zrobił to po ustaleniach z policją i służbą porządkową „w trosce o bezpieczeństwo uczestników wydarzenia”. Tyle że na stronie PLK nie ma informacji zakazie wyjazdowym.

Protest w tej sprawie zgłosili już... szalikowcy Śląska. „W związku z dzisiejszym komunikatem klubu My, Kibice Koszykarskiego Śląska, absolutnie nie godzimy się na takie rozwiązania, które uderzają w kibicowską społeczność polskiej koszykówki. Zwracamy naszemu zarządowi uwagę na to, że również i my możemy stać się ofiarami bzdurnych zakazów wyjazdowych w przyszłości, a możliwość kibicowania swoim drużynom w meczach wyjazdowych jest dla nas wartością nadrzędną” –

napisali. Sprawa jest rozwojowa...

■ AMW Arka Gdynia - Legia Warszawa 56:97 (14:22, 13:26, 17:26, 12:23)

GDYNIA: Tolbert 7 (1x3), Nenadić 3, Szymkiewicz 9 (1x3), Garbacz 11 (1x3), Bogucki 5 - Watson 3 (1x3), Sewiut, Kowalczyk 2, Gavrilović 10 (1x3), Hryceniuk 6. Trener Nikola VASILEV.

WARSZAWA: McGusty 17 (2x3), Pluta 10 (2x3), Vucić 7, Silins 13 (3x3), Kolenada 14 (3x3) - Radanov 10 (1x3), Grudziński 12 (1x3), Sykes 2, Wilczek 8 (2x3), Onu 4. Trener Heiko RANNULA.

1. Włocławek	27	49	2403:2155
2. Sopot	27	45	2420:2296
3. Legia	28	45	2290:2232
4. Lublin	27	43	2353:2309
5. Szczecin	27	43	2332:2280
6. Stupsk	27	42	2181:2014
7. Wałbrzych	27	42	2120:2095
8. Toruń	27	41	2391:2344
9. Wrocław	27	41	2185:2168
10. Dzik	27	39	2097:2109
11. Ostrów W.	27	38	2297:2331
12. Zielona G.	27	37	2142:2254
13. Gliwice	27	37	2212:2419
14. Gdynia	28	37	2329:2531
15. Stargard	27	36	2066:2174
16. Dąbrowa G.	27	36	2197:2305

Najbliższe mecze: Lublin - Stargard, Gliwice - Wałbrzych, Zielona Góra - Stupsk, Wrocław - Toruń (wszystkie 30.04.), Dzik - Sopot, Szczecin - Włocławek, Dąbrowa Górnicza - Ostrów Wlkp. (wszystkie 1.05.).

(p)

Rewolucja w Lublinie

Hitowy transfer pod kobiecym koszem – MVP sezonu zasadniczego dołącza do Akademickich!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Mocny skład na nowy sezon szykuje AZS UMCS Lublin, który w ostatnim play offie odpadł już w ćwierćfinale. Klub przedłużył umowę z Karolem Kowalewskim. Trener kadry ma budować skład, by grać o najwyższe lokaty. – Chcemy walczyć o coś więcej i mamy do tego wszelkie argumenty. Skład budujemy w oparciu o zawodniczkę z silnym charakterem, ale również takie, które wniosą do drużyny więcej jakości niż w minionym sezonie. Szanujemy każdą koszykarkę, która reprezentowała nasze barwy – to nie był łatwy sezon, pełen wyzwań. Tym bardziej doceniamy fakt, że walczyliśmy do końca o medal – mówi Rafał

Walczak, prezes AZS-u UMCS Lublin. Klub opuszczają Aleksandra Stanaćev, Laura Miškinienė, Teana Muldrow oraz Batabe Zempare.

Na razie ogłoszono pierwszy transfer. Kontrakt z AZS-em UMCS podpisała Robbi Ryan, dotychczasowa liderka Słęzy Wrocław. „Prawdziwa bomba transferowa! Robbi Ryan przenosi się do Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin. Najlepsza koszykarka rundy zasadniczej Orlen Basket Ligi Kobiet jest pierwszym elementem układanki na nowy sezon” – ogłosił klub na swojej stronie. Ryan w minionym sezonie wystąpiła w 28 meczach ligowych, notując średnio 17,4 pkt, 6,3 zbiórki oraz 4,6 asysty.

(p)

NASI ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej czwarta w tabeli Unicaja grała z piątą Barceloną. Mecz odbywał się w Pailau Blaugrana w stolicy Katalonii. Spotkanie było bardzo zacięte, ostatecznie dwoma punktami wygrała Barca. Jak zagrał Aleksander Balcerowski? Nasz środkowy niespodziewanie pojawił się na boisku w wyjściowej piątce ekipy z Malagi. Na tym pozytywny się kończy, bo dostał od trenera tylko 11 minut, zdobył ledwie 2 punkty. Trafił 1 z 3 rzutów za dwa punkty, miał 1 zbiórkę. Reprezentant Polski po raz kolejny gra tylko epizodyczną rolę. Unicaja z bilansem 19-10 pozostała na czwartym miejscu w tabeli. Casademont z kolei przegrał u siebie z Dreamland Gran

Canaria 87:97. AJ Slaughter miał okazję zagrać przeciwko swojej niedawnej drużynie. Amerykanin, rozgrywający polskiej reprezentacji, w 13 minut zdobył 3 punkty. Slaughter miał bardzo słabą skuteczność, trafił tylko 1 z 5 rzutów za trzy. Do tego zaliczył zbiórkę. Casademont zajmuje 12. miejsce w tabeli – wygrał 11 meczów, przegrał 17. We własnej hali porażkę zanotował też zespół Surne Bilbao, który uległ UCAM Murcia 80:83. Tomasz Gielo w 17 minut zdobył 5 punktów. Polak miał fatalną skuteczność – trafił 2 z 8 rzutów z gry, spudłował wszystkie 4 próby zza łuku. Miał też 3 zbiórki i asystę. W tabeli Bilbao jest na 15. miejscu.

Trzeba dodać, że w tygodniu Bilbao zaliczyło wielki sukces, zdobywając Puchar Europy FIBA po zwycięskim dwumeczu z PAOK-iem Saloniki. W decydującym meczu w Grecji Polak uzyskał 8 punktów i 4 zbiórki.

■ W lidze francuskiej kolejnej porażki doznał Saint Quentin, który był pozytywnym objawieniem na początku sezonu. Tym razem drużyna Dominika Olejniczaka uległa na wyjeździe Gravelines-Dunkerque 75:91. Polski środkowy wyszedł w pierwszej piątce, grał 17 minut, zdobył 2 pkt. To jeden ze słabszych występów Olejniczaka w sezonie. Trafił tylko 1 z 4 rzutów z gry, miał 6

zbiórek. Dodajmy, że nasz zawodnik pozostaje wiceliderem klasyfikacji najlepiej zbierających ligi francuskiej! Saint Quentin po tej porażce spadł na 10. miejsce w tabeli. Liderem jest Lyon-Villeurbanne.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir College pokonał Turk Telekom 79:74, a Mateusz Ponitka zanotował 7 punktów, 4 zbiórki i 3 asysty. Kapitan naszej kadry trafił 2 z 3 rzutów za dwa oraz 1 z 4 za trzy. Na linii osobistych stawiał tylko raz, ale nie trafił. Bahcesehir jest na 5. miejscu w tabeli i ma szansę powalczyć o 4. lokatę, którą obecnie zajmuje Tofas.

(p)



Amerykanka Robbi Ryan zagra teraz w barwach AZS-u UMCS Lublin!

Fot. Ireneusz Wnuk / Press Focus

Ostatni rozdział



Bartosz Kwolek i jego koledzy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

Zaprawieni w bojach Jurajscy Rycerze kontra finałowy debutant z Lublina. Mistrzem Polski zostanie drużyna, która wygra trzy mecze.

PLUSLIGA

Obecność Aluronu CMC Warta Zawiercie w finale mistrzostw Polski zaskoczeniem nie jest. Drużyna ta już przed rozpoczęciem rozgrywek typowana była do walki o złoto. W ubiegłym sezonie wywalczyła wicemistrzostwo kraju – przegrała z Jastrzębskim Węglem – i jeszcze się wzmocniła. Wprawdzie straciła świetnego Francuza Trevora Clevelota, ale działacze postarali się o odpowiednie zastępstwo. Postawili na Aarona Russella. Do tego doszli jeszcze doświadczony Jurij Gładyr czy amerykański atakujący Kyle Ensing.

Droga do finału zawiercian była długa i wyboista. W półfinale stoczyli trzy pięciosetowe spotkania z PGE Projektem Warszawa. Trwały łącznie ponad siedem i pół godziny! – To są mecze wagi ciężkiej i jedna, dwie piłki decydują. Bardzo mi szkoda Projektu i gratuluję im kapitalnego półfinału. Sport bywa brutalny. Dwa tygodnie temu mieliśmy kaca po przegranym Pucharze Polski, ale warto było go przeżyć, żeby teraz móc cieszyć się z pięknego momentu – przyznał

po wyeliminowaniu stołecznej ekipy Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warta.

Drugi finalistą, Bogdanka LUK Lublin, w półfinale sprawił sporą niespodziankę, wygrywając rywalizację z obrońcą trofeum, JSW Jastrzębskim Węglem. Mistrzów Polski dwukrotnie pokonał w ich hali! – Mało kto stawiał na lublinian w rywalizacji z Jastrzębskim Węglem, który od lat gra w finałach. Pokazali, że są dobrym, groźnym zespołem. Pokazali, że grając na luzie, stać ich fantastyczną siatkówkę i mają indywidualności. Czekają nas emocjonujące widowisko – tak Winiarski ocenił Bogdankę LUK.

Lublinianie rozgrywają fantastyczny sezon – zdobyli Puchar Challenge i awansowali do Final Four Pucharu Polski, a teraz po raz pierwszy w historii zagrają w finale mistrzostw Polski. Liderem zespołu jest Wilfredo Leon. – Przyjechałem do Polski, żeby zrobić swoje, walczyć o każde trofeum. Z Pucharem Polski się nie udało, ale teraz mamy kolejną szansę. Na razie jesteśmy minimum na drugim miejscu i chcemy walczyć o więcej – zapowiedział Leon.

Gra lubelskiego zespołu nie opiera się tylko na re-

prezentancie Polski. Jego koledzy radzą sobie równie dobrze. Najlepszy sezon od lat rozgrywają Kewin Sasa, Mikołaj Sawicki i Marcin Komenda. Do zespołu doskonale wprowadzili się też Aleks Grodzanow i Fynnian McCarthy.

Najsilniejszą bronią lublinian jest zagrywka. Gdy trafiają, nie ma na nich mocnych. – Jesteśmy w finale i na tym nie poprzestajemy. Patrząc na przedsezonowe sondy, dla większości ekspertów Aluron CMC Warta była zespołem typowanym do gry w finale, a dla wielu do mistrzostwa Polski. Na drużynę z Lublina nikt nie stawiał i nie przypuszczał, że może zająć tak daleko. Czy to oznacza, że stoimy w finale na straconej pozycji i nie mamy nic do powiedzenia? Absolutnie nie. Jesteśmy takim zespołem, który z każdym kolejnym zwycięstwem i awansem do dalszej fazy rozgrywek odczuwa coraz większą pewnością siebie i jest coraz mocniejszy mentalnie. Jesteśmy gotowi do walki – zapowiedział Massimo Botti, trener Bogdanki LUK na oficjalnej stronie PlusLigi.

W Zawierciu też są gotowi na wyzwanie. – Jeśli będzie znów srebro, to też będzie-

Podwójna stawka

W cieniu walki o złoto JSW Jastrzębski Węgiel i PGE Projekt Warszawa zmierzają się o brązowy medal. Obie drużyny czują rozczarowanie, bo mierzyły w mistrzostwo Polski, ale mają o co grać. Stawką jest nie tylko trzecie miejsce w kraju, ale także miejsce w przyszłorocznej edycji Ligi Mistrzów. Rywalizacja – tak jak w finale – toczy się do trzech zwycięstw.

my szczęśliwi. Kilka lat temu rozgrywaliśmy sławetny półfinał z kędzierzyńską ZAKSĄ. Mało brakowało, a awansowalibyśmy do finału. Po czasie wiemy, że to byłoby przedwczesne, bo nie byliśmy wtedy przygotowani sportowo ani organizacyjnie, by wchodzić na salony. Teraz mogę spokojnie powiedzieć, że klub dorósł w wielu obszarach i jesteśmy gotowi na mistrzostwo – ocenił Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warta.

TERMINARZ

Finał (do trzech zwycięstw)
Środa, 30 kwietnia
■ SOSNOWIEC, 18.00: Aluron CMC Warta Zawiercie – Bogdanka LUK Lublin
Sobota, 3 maja
■ LUBLIN, 14.45: Bogdanka – Aluron
Środa, 7 maja
■ SOSNOWIEC, 20.30: Aluron – Bogdanka
Sobota, 10 maja (ewentualnie)
■ LUBLIN, 17.30: Bogdanka – Aluron
Wtorek, 13 maja (ewentualnie)
■ SOSNOWIEC, 20.30: Aluron – Bogdanka

O 3. miejsce (do trzech zwycięstw)
Środa, 30 kwietnia
■ JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 20.45: JSW Jastrzębski Węgiel – PGE Projekt Warszawa

Niedziela, 4 maja
■ WARSZAWA, 20.30 Projekt – JSW
Środa, 7 maja
■ JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 17.30: JSW – Projekt
Sobota, 10 maja (ewentualnie)
■ WARSZAWA, 14.45: Projekt – JSW
Wtorek, 13 maja (ewentualnie)
■ JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 17.30: JSW – Projekt

doświadczony Patryk Strzeżek (20). W finale Mickiewicz zagra z CHKS-em Chełm. Pierwszy mecz już w piątek w Chełmie.

■ **KKS Mickiewicz Kluczbork – MCKiS Jaworzno 3:1 (16:25, 25:20, 25:21, 25:23)**
Stan rywalizacji 2-1 i awans Mickiewicza. (mic)



Stefano Lavarini wskazał zawodniczkę, z którymi będzie pracował w tym roku.

Kadra wybrana

Trener Biało-czerwonych, Stefano Lavarini, ogłosił szeroki skład na Ligę Narodów. Są zaskoczenia.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

W gronie powołanych zabrakło czterech zawodniczek, które w ubiegłym roku rywalizowały w igrzyskach olimpijskich w Paryżu: Joanny Wołosz, która już wcześniej pożegnała się kadrą, Klaudii Alagierskiej, Natalii Mędrzyk i Marii Stenzel. Brakuje też Moniki Fedusio, która miała znakomity sezon, zakończony zdobyciem mistrzostwa Polski z DevelopResem Rzeszów, czy Zuzanny Góreckiej. – Niektóre zawodniczki nie zgłosiły gotowości do gry w kadrze – część nie może być dostępna z powodów zdrowotnych, inne ze względu na osobiste sprawy i własne wybory. Dbam o prywatność każdej z nich oraz o wyłączność rozmów, które z nimi przeprowadziłem. Szanuję ich decyzje, a jednocześnie uważam, że podobny szacunek należy się dziewczynom, które zostały wybrane, które były gotowe i zmotywowane do wzięcia udziału w tegorocznym projekcie – wyjaśnił Stefano Lavarini w rozmowie z pzps.pl.

Jak zaznaczył Włoch, podany skład będzie do 7 maja zredukowany do 30 nazwisk, które zostaną zgłoszone do rozpoczynającej się na początku czerwca Ligi Narodów. Potem nastąpi kolejna selekcja, do 20 nazwisk. – Pierwotna lista do VNL, podobnie jak to było w przeszłości, zostanie zredukowana do około 20 dziewczyn, które pozostaną w gotowości do aktywnego uczestnictwa w zawodach. Inne będą pełniły funkcje rezerwowych w przypadku zmian w ostatniej chwili – powiedział Lavarini. Początek pierwszego zgrupowania zaplanowano na 4 maja, a tym razem jego miejscem nie będzie ani Szczyrk, ani Spała. Sztab szkoleniowy zdecydował się wybrać Centralny Ośrodek Sportu w Wałcu.

– 4 maja zaczniemy pracować z dziewczynami, które mają już za sobą dłuższą przerwę po zakończeniu sezonu klubowego, oraz z tymi, które otrzymały ode mnie

powołanie po raz pierwszy, tak żebyśmy mogli poświęcić im więcej uwagi w początkowych dniach zgrupowania – stwierdził szkoleniowiec.

Pierwszy turniej LN Biało-czerwone rozpoczną w Pekinie 4 czerwca. W Chinach zagrają cztery spotkania – z gospodyniami turnieju, Tajlandią, Turcją i Belgią. Polska jest organizatorem turnieju finałowego (odbędzie się w dniach 23-27 lipca w Łodzi), dlatego ma zapewniony w nim udział. Lavarini nie ukrywa, że to duży handicap.

(mic)

SZEROKA KADRA

■ Rozgrywające

Julia Bińczycka (Uni Opole)*, Alicja Grabka (PGE Grot Budowlani Łódź), Marlena Kowalewska (ŁKS Commercecon Łódź), Julia Nowicka, Wiktorina Szewczyk (obie BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Katarzyna Wenerska (DevelopRes Rzeszów)

■ Przyjmujące

Martyna Borowczak, Julita Piasecka (obie BKS Bostik ZGO), Olivia Różański (Besiktas Stambul/Turcja), Martyna Czarnińska (Bahcelievler/Turcja), Paulina Damaske, Karolina Drużkowska (obie PGE Grot Budowlani), Martyna Łukasik (Imoco Volley Conegliano/Włochy), Natalia Murek (Levillois Paryż Saint Cloud/Francja), Julia Orzół (Lotto Chemik Police)

■ Środkowe

Weronika Centka-Tietianiec, Agnieszka Korneluk, Magdalena Jurczyk (wszystkie DevelopRes), Anna Obiała, Sonia Stefanik (obie ŁKS Commercecon), Joanna Pacak, Aleksandra Gryka (obie BKS Bostik ZGO), Dominika Pierzchała (Lotto Chemik), Agata Milewska (ITA Tools Stal Mielec), Natalia Kecher (Uni)

■ Atakujące

Aleksandra Rasińska (Aydin Buyuksehir/Turcja), Malwina Smarzek (Wash4green Pinerolo/Włochy), Magdalena Stysiak (Fenerbahce Stambul/Turcja), Julia Szczurowska (Besiktas)

■ Libero

Adriana Adamek (Uni), Klaudia Łyduch (ITA Tools Stal), Justyna Łysiak (PGE Grot Budowlani), Aleksandra Szczygłowska (DevelopRes)

* przynależność klubowa w sezonie 2024/25

FINALISTA Z KLUCZBORKA

■ I LIGA

■ Mickiewicz Kluczbork awansował do finału play offu. Zespół z województwa opolskiego w decydującym meczu wykorzystał atut własnego parkietu i po raz drugi ograł MCKiS Jaworzno. Spotkanie lepiej zaczęli goście. Od początku ręki w polu

serwisowym nie zwalniał Karol Rawiak. W dużej mierze to właśnie dzięki niemu jaworznianie zaczęli od prowadzenia 6:2. Jego koledzy radzili sobie równie dobrze, więc przewaga MCKiS-u rosła. Gdy było 15:8, stało się jasne, że seta nie przegrają. Od drugiej partii inicjatywę przejęli jednak gracze

Mickiewicza, ale sukces nie przyszedł im łatwo. Przyjeźdźni walczyli i w każdym secie byli blisko. W końcówkach zabrakło im jednak zimnej krwi. Gospodarzy do finału wprowadził Mateusz Linda, który zdobył 19 punktów. Mocno wsparł go rezerwowo Artur Pasiński (10). Wśród jaworzniaków brylował

Rachunek do wyrównania

Iga Świątek uporowała się z Dianą Sznajder i w środowym ćwierćfinale z Maddison Keys ma szansę na rewanż za porażkę w półfinale Australian Open.

WTA W MADRYCIE

Łatwo zgodzić się z powszechną opinią, że w ostatnich miesiącach Iga Świątek obniżyła loty – wszak swój 23. tytuł WTA Tour bezskutecznie ściga już prawie rok, od czerwca 2024, gdy po raz czwarty w karierze wygrała French Open. Ale też trzeba docenić, że choć była liderka rankingu miewa załamania formy i wiary w siebie, że z całej siły strzela po autach, gdy wystarczy przebić piłkę na drugą stronę siatki, że przegrywa nawet z tenisistką poza top 100 na świecie (jak z Alexandrą Ealą w Miami) – to nie odpadła jeszcze przed ćwierćfinałami w siedmiu turniejach w tym roku, w czym dorównać jej nie może żadna z tenisistek, nawet najlepsza na świecie Aryna Sabalenka.

Zmiana oblicza

Dzień po tym, jak bezprecedensowa awaria prądu w całej Hiszpanii storpedowała rywalizację w Mutua Madrid Open, Polka pokonała we wtorkowe popołudnie w 1/8 finału o trzy lata młodszą Dianę Sznajder (13. WTA) 6:0, 6:7 (3-7), 6:4. Przez pierwsze 22 minuty meczu 21-letnia Rosjanka pozostała jakby wciąż od-



Iga Świątek jeszcze nie przegrała meczu, w którym wygrała seta 6:0. Diana Sznajder już o tym wie...

cięta od energii – choć ta na korty Caja Magica wróciła we wtorek około godziny 9 rano – i w premierowym secie wygrała zaledwie siedem piłek. Ale potem Iga została zmuszona do twardej walki, broniąc w meczu 11 z 13 break pointów. – Nie powiedziałabym, że byłam w szoku w drugim secie po wygraniu pierwszego 6:0. Zawsze jest łatwiej wrócić, kiedy nie masz nic do stracenia – stwierdziła Świątek w rozmowie z PAP.

Pomimo jednostronnego wyniku pierwszej partii dwie statystyki przemawiały na korzyść rywalki. Podopiecz-

na – od niedawna – byłej liderki rankingu, Dinary Saffiny, miała bilans 7-0 w karierze przeciwko mistrzyniom Wielkiego Szlema, a ostatnie trzy razy, kiedy przegrała seta 0:6, i tak wygrała mecz. I na początku drugiego seta odbiegająca sylwetką od tenisowych standardów Sznajder pokazała swoje twarde oblicze, od razu wychodząc na prowadzenie 2:0.

Przeciąganie liny

Tymczasem gwałtownie rosła liczba błędów Polki – tylko w drugiej partii popełniła ich aż 34 (w całym meczu 56) – i choć broniła kolej-

ne break pointy, to w końcu uległa pod naporem coraz celniejszego leworęcznego forhendu Sznajder.

Ale Iga też nie przegrała jeszcze w WTA Tour meczu, w którym wygrała seta do zera, i pasę podtrzymała – do 78! W decydującej partii trwało przeciąganie liny, obie tenisistki miały szansę na przełamanie serwisu rywalki, aż w końcu udało się to Polce w piątym gemie, a następnie Świątek sama obroniła break pointa, wyszła na 4:2 i ta przewaga okazała się decydująca. Wytrzymała napór Rosjanki i wykorzystując pierwszą piłkę meczową, przypieczę-

towała triumf (6:4) po ponad 2,5-godzinnej batalii.

„Maddy” do nadrobienia

O półfinał raszynianka powalczy w środę od 13.00 z Madison Keys. We wtorek rozstawiona z nr 5 Amerykanka wygrała z Chorwatką Donną Vekić 6:2, 6:3. Świątek ma z Keys rachunek do wyrównania; po raz ostatni mierzyły się w styczniu w epickim półfinale Australian Open, w którym Polka miała piłkę meczową, ale w trzech setach wygrała Keys 5:7, 6:1, 7:6 (10-8).

– W Australian Open „Maddy” grała bez zawahania. Nie widziałam, jak gra tutaj, więc muszę zobaczyć, co dzieło się w ostatnim tygodniu. Muszę też wrócić do jej meczów na męczy, bo ma dużo takich taktycznych rzeczy, które wykorzystuje – powiedziała Świątek. Polka nadal ma przewagę 4-2 w bezpośrednich pojedynkach, w tym 3-0 na kortach ziemnych, wszystkie w dwóch setach (m.in. 6:1, 6:3 w ubiegłorocznym półfinale). Ale 30-latką z Rock Islands rozwija się na męczy – w ciągu pierwszych dziewięciu występów w Madrycie wygrała tylko trzy mecze, a teraz po raz drugi z rzędu jest w najlepszej ósemce.

Tomasz Mucha

17.

KOLEJNY ĆWIERĆFINAŁ na kortach ziemnych osiągnęła Iga Świątek; po raz ostatni na wcześniejszym etapie Polka przegrała w trzeciej rundzie... w Madrycie w 2021 z Australijką Ashleigh Barty. To najdłuższa taka passa od czasu, gdy Szwajcarka Martina Hingis dotarła do 19 ćwierćfinałów na kortach ziemnych z rzędu w latach 1997-2002.

Z KORTÓW

■ Jan Zieliński i Sander Gille awansowali do ćwierćfinału debla turnieju ATP 1000 w Madrycie. Duet polsko-belgijski w drugiej rundzie w niespełna godzinę pokonał Czecha Tomasza Machaca i Amerykanina Tommy'ego Paula 6:4, 6:3. W 1/8 finału singla dwukrotny zwycięzca imprezy i wicelider światowego rankingu Alexander Zverev przegrał, podobnie jak w zeszłym roku, z Argentczykiem Franciscem Cerundolo (21. ATP) 5:7, 3:6.

■ Triumfator dwóch imprez wielkoszlemowych w deblu Max Purcell został zawieszony na 18 miesięcy za stosowanie niedozwolonych metod poprawiających wydolność organizmu – poinformowała Międzynarodowa Agencja ds. Uczciwości w Tenisie (ITIA). 27-letni Australijczyk przyszedł do przekroczenia przepisów – przyjął poprzez kroplówkę 2 razy po 500 ml witamin, gdy kodeks antydopingowy zezwala na podanie w ten sposób 100 ml na 12 godzin. Okres zawieszenia potrwa do 11 czerwca 2026 roku.

Uroś Velepec? Ale super!

Rozmowa z **Janem Guńką**, 23-letnim reprezentantem Polski w biathlonie, medalistą imprez juniorskich

Słoweniec Uroš Velepec, który swoich podopiecznych poprowadził do 16 medali mistrzostw świata i kilku olimpijskich krążków, a ostatnio pracował z kadrą Niemiec, został nowym trenerem Polaków. Jak w kadrze przyjęliście wiadomość, że będzie was szkolił tak uznany szkolenowiec?

– Pomyślałem „Ale super!”. Bo oczywiście to nazwisko już wcześniej znałem, to utytułowany trener, który pracował z sukcesami w czołowych reprezentacjach w naszej dyscyplinie. Ja się cieszę, to świetna sprawa, że będę miał okazję współpracować z kimś o takiej pozycji i osiągnięciach. Trzeba z tego korzystać, ciężko pracować i wierzyć w dobrą rękę nowego trenera.

Mieliście już pierwszą konsultację z Velepsem, jakie zapadły ustalenia?

– Przez dwa dni omawialiśmy sprawy organizacyjne i plan przygotowań do sezonu. Odbiliśmy też z trenerem trening siłowy, na którym ustaliliśmy, jak będziemy w trakcie sezonu ćwiczyć w siłowni, a także na nartorolkach i na strzelnicy.

Czy Słoweniec wprowadził nową jakość w tej pracy?

– Trochę też, ale wiadomo, każdy trener ma inny schemat treningowy...

Czego nowy trener od was oczekuje?

– Na pewno uczciwej pracy, dobrej wzajemnej komunikacji, ale też tego, żebyśmy się cieszyli tym sportem. Jest to bardzo profesjonalny,

ale też uśmiechnięty, wyluzowany człowiek.

Jak oceniasz swoje występy w zakończonym sezonie Pucharu Świata? Dwukrotnie byłeś w Top 30 – na 29. pozycji, a 22 marca w Oslo zająłeś 33. miejsce w biegu pościgowym.

– Nie mogę powiedzieć, że sezon był zły, był w miarę dobry, bo wyniki osiągałem lepsze niż rok wcześniej, była też większa stabilizacja formy. Wiem jednak, że stać mnie na więcej, zresztą oczekuję od siebie więcej i stąd odczuwam lekki niedosyt. Liczę, że w następnych sezonach będę się poprawiał, miejsca będą wyższe i także stabilizacja na wyższym poziomie.

Jesteście stosunkowo młodym teamem w rywalizacji, ale kolejny sezon będzie

olimpijski. Do Turynu i Cortiny d'Ampezzo zdobyliście cztery kwalifikacje i wystartujecie m.in. w sztafecie. Czy na tym etapie przygotowań można mówić już o celach na igrzyska?

– Myślę, że na to jeszcze za wcześnie. Wiadomo, na igrzyskach liczą się przede wszystkim medale, a w naszym przypadku będzie o to bardzo trudno. To bardziej cele długoterminowe. Oczywiście, na pewno wszyscy będziemy chcieli poprawiać się w Pucharze Świata, zrobić znaczący progres, pokazać się w Turynie z dobrej strony, ale głównym celem będą następne igrzyska, w 2030 roku, na których będziemy już, mam nadzieję, walczyć o najwyższe miejsca.

Czy już w najbliższym sezonie miejsca w pierwszej dziesiątce PŚ są realne?

– Bardzo bym chciał, ale to już jest naprawdę bardzo wysoki poziom, bo czołówka Pucharu Świata jest szalenie wyrównana. Bardziej realne wydają się na razie miejsca w top 20-30 i większa stabilność, by częściej punktować.

Kiedy zaczynacie zasadnicze przygotowania do sezonu?

– W moim przypadku zaraz wylatuję na tygodniowe wacacje, żeby jeszcze trochę odpocząć, naładować baterie i wrócić jak najlepiej zmotywowany do pracy. Zaczynamy od zgrupowań w Dusznikach-Zdroju, a następnie w Kościelisku. Kolejne zgrupowania będą już za granicą. Puchar Świata rusza pod koniec listopada w fińskim Kontiolahti.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Jan GUŃKA

■ 23 lata. Klub: BKS WP Kościelisko. 57. biathlonista w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata minionego sezonu (44 pkt), 4. miejsce w klasyfikacji U-23. Srebrny medalista mistrzostw świata juniorów w sprincie (2023, 2024) i w biegu indywidualnym (2024) oraz brązowy medalista mistrzostw Europy juniorów w biegu pościgowym (2022); mistrz świata juniorów młodszych w sztafecie (z Konradem Badaczem i Marcinem Zawotem) oraz brązowy medalista w sprincie (2021).

Wszystko przed nami

Mecze z Włochami i Ukrainą zadecydują o tym, czy reprezentacja Polski awansuje do przyszłorocznego turnieju elity w Szwajcarii.

**WŁODZIMIERZ SOWIŃSKI
Z RUMUNII**



Idzie nam jak po grudzie – tak mówią mal-kontenci, których nie brakuje podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe. - Co tu narzekać, skoro mamy komplet punktów po dwóch meczach i przewagę dwóch nad najgroźniejszymi rywalami Włochami i Brytyjczykami – powiadają zagorzali kibice-optymiści. - Wrażenie artystyczne się nie liczy, najważniejsze są zwycięstwa – mocno akcentuje Patryk Krężołek, który ten turniej zapisuje już na plus. Teraz jednak skala trudności zdecydowanie wzrosła i przed Białoczerwonymi potyczki z najbardziej wymagającymi rywalami.

Inna półka

– Kolejni przeciwnicy są z nieco wyższej półki, choć wszyscy gramy w jednej dywizji – przekonuje świeżo upieczony tata, Olaf Bizacki, któremu nadal towarzyszą emocje. - Włochów nieźle znamy, bo będziemy się potykać po raz piąty w tym sezonie (3:5, 5:2, 2:3 i 3:1 – przyp. red.). Nie ma mowy o jakiejś niespodziance, choć na każdym kroku trzeba będzie uważać. Jeżeli będziemy realizowali założenia taktyczne, to jesteśmy w stanie pokonać każdy zespół w tej grupie. Do tej pory, ze zrozumiałych względów, nie interesowałem się grą rywali, choć oczywiście wyniki znam. Skupiam się na dokonaniach naszego zespołu.

Gra naszej reprezentacji na pewno pozostawiała sporo do życzenia, ale liczymy, że w miarę upływu czasu będziemy prezentowali się coraz lepiej.

– Każda drużyna przyjechała z nastawieniem walki o premiowane miejsce – uśmiecha się trener Robert Kalaber. – Każdy mecz to osobny rozdział i każde zwycięstwo trzeba wyszarpać. Trudno nie być zadawalonym, skoro mamy komplet punktów, choć zdają sobie sprawę z różnych niedostatków. W meczu z Rumunią nie mieliśmy zbyt dobrej komunikacji podczas gry, jednak zdecydowanie się poprawiła w potyczce z Japończykami, ale jestem przekonany, że można ją jeszcze uspra-

wić. Oczywiście, chwałę chłopaków za dyscyplinę i poświęcenie na lodzie. Dostrzegam również mankamenty, które znamy już od zawsze (śmiej). Mamy doskonałe okazje, by zniechęcić przeciwnika do gry. A tymczasem nie wykorzystujemy sytuacji, jakie potrafimy stworzyć. Z Japonią wysokie zwycięstwo powinniśmy sobie zapewnić po 30 minutach, a mieliśmy emocje do końca. Wskakujemy na inną półkę, ale jesteśmy przygotowani, by rywalizować z silnymi przeciwnikami.

W dniu przerwy były rozjazd i regeneracja, ale najważniejsze przed nami.

Bramkarskie wybory

Słowacki szkoleniowiec od występu w elicie ma spokojną głowę, jeżeli chodzi o obsadę bramki. John Murray oraz Tomáš Fučík są gwarantami dobrej jakości na tej pozycji. Bronili na zmianę, bo takie było założenie, ale nie wiemy, na kogo trener zdecyduje się w dzisiejszym meczu przeciwko Włochom. Selekcjoner pytany na tę okoliczność, tylko się uśmiechnął i taktownie przemilczał pytanie. Koledzy komplementują obu bramkarzy, a nawet wychwalają pod niebiosa, bo rzeczywiście pokazali się z dobrej strony.

– My jesteśmy od bronięcia krążków – śmieje się Czech z polskim paszportem. - Do pewnego momentu nie miałem wiele pracy, zaś przez 10 minut drugiej tercji z Japończykami wręcz się nudziłem, ale potem koledzy zadbał o mnie (śmiej). Od lat nie jest wielką tajemnicą, że podstawą naszych sukcesów jest dobra gra defensywna. Nasi dwaj pierwsi rywale byli dla nas łaskawi. Natomiast z Włochami, a potem z kolejnymi przeciwnikami będziemy mieli trudniej. Włosi w swoich szeregach mają wiele indywidualności, które potrafią rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść, a ponadto grają w lepszej lidze. Liczę, że to będzie dla nas kluczowy mecz i być może rozstrzygający końcowy układ tabeli. Osobiście nie ma nic przeciwko temu, by w przyszłym roku wybrać się na



W meczu z Włochami liczymy na umiejętności strzeleckie nie tylko Patryka Krężołka.

60.

MECZ rozegramy z Włochami; mamy 31 zwycięstw, 24 porażki i 4 remisy, bramki 184:151.

45

SPOTKAŃ rozegraliśmy z Ukrainą, wygrywając 19, porażając 20 i remisując 6, bramki 111:135.

turniej elity do Szwajcarii. Zurych czy Fryburg chętnie zobaczą – Tomáš uśmiechnął się na zakończenie krótkiej pogawędki.

Mile zaskoczenie

Patryk Krężołek, 26-letni napastnik, po dwóch sezonach w ECB Zagłębiu Sosnowiec postanowił zmienić barwy i wybrał pierwszoligowy czeski Baník Sokolow. Przez dwa lata był najlepszym strzelcem naszej ligi i dobijał się do reprezentacji. W tym sezonie grał w większości meczów kadry, ale w niższych formacjach. Dopiero pod koniec przygotowań „wskoczył” do pierwszego ataku z Dominikiem Pasiem i Paweł Zygmuntem. To był świetny wybór trenera. „Krężo” w dwóch mistrzowskich meczach mile zaskoczył. Solidnie pracuje na całej taflę, często zmienia pozycję i szuka okazji do strzału. Zdobył dwie ważne, na dodatek zwycięskie, bramki z Włochami i Japonią.

– Trener poszukiwał optymalnego ustawienia

i grałem w różnych formacjach, aż trafiłem do tej najwyższej – uśmiecha się napastnik, który swoją przygodę zaczynał w rodzinnej w Krynicy-Zdroju.

– Dla mnie nieważne kto strzela bramki, bo liczy się drużyna i końcowy efekt. Żaden z rywali się nie oszczędzał i szukał klucza do zwycięstwa. Nasza gra defensywna była na odpowiednim poziomie, a rolą napastników jest zdobywanie bramek, choć czasami potrafimy też pudłować (śmiej). To były trudne mecze, ale jeszcze bardziej wymagające przed nami. Jeżeli będziemy dobrze grać w defensywie i bramkarze będą tak spisywać się jak do tej pory, wówczas będziemy świętować awans. Oczywiście, że wszystko może się rozstrzygnąć w ostatnim mecz (z Brytyjczykami – przyp. red.) i nawet w ostatnich minutach. Oczywiście, że każdy mecz kosztuje sporo wysiłku, ale na razie nie odczuwam zmęczenia, bo jestem jeszcze młody (śmiej) i szybko się regeneruję. Jestem gotowy grać do upadłego, a potem świętować awans do elity. Zrobimy wszystko, by zrealizować swój cel. Jestem o tym przekonany.

Wielka szkoda, że 200. mecz kapitana Krystiana Dziubińskiego przeszedł bez echa. Związkowi działacze nie zdobyli się na okolicznościową pamiątkę, ale pewnie o tym nie wiedzieli, a ponadto są zajęci gierkami przed wrześniowym zjazdem wyborczym. Koledzy „Dziubkowi” w szatni

zgotowali owację, a kapitan stwierdził, że jest dumny z dotychczasowej postawy drużyny. Nie mamy nic przeciwko, by tak było do samego końca!

Nikt nie odpuszcza

Hokeiści Japonii mają zerowe konto, ale sporo krwi napsuli zarówno Włochom, jak i naszej drużynie. To tylko świadczy o wyrównanym poziomie tej grupy. Gospodarze, podobnie jak my świętujący 100-lecie związku, też walczą jak lwy i w meczu z Brytyjczykami przegrali 1:2 dopiero po dogrywce. Ukraińcy, jak na razie zaskakują, bo przecież ulegli Brytyjczykom 3:4 po karnych, ale szybko wyciągnęli wnioski i zwyciężyli z Włochami 3:2 też po karnych. „Zbirna”, jak nazywana się reprezentacja naszych wschodnich sąsiadów, będzie dla nas niezwykle trudną przeszkodą.

Tym będziemy się martwić nieco później, bo przed nami wymagająca potyczka z Włochami, którzy nie ukrywają wysokich aspiracji. Przed przyszłorocznymi igrzyskami olimpijskimi w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo chcieliby się zameldować w elicie. Jednak na ich drodze są Białoczerwoni, którzy im w tym przeszkodzą. O tym jesteśmy przekonani!

Dzisiaj grają: Wlk. Brytania – Japonia (11.30), POLSKA – Włochy (15.00), Ukraina – Rumunia (18.30); w czwartek (1.05.): Włochy – Wlk. Brytania (11.30), POLSKA – Ukraina (15.00), Rumunia – Japonia (18.30).

Magiczne sekundy

NHL

Florida Panthers są na dobrej drodze do kolejnej rundy play off. Tym razem wykorzystali atut własnego lodu, wygrały z Tampa Bay Lightning 4:2 (0:0, 1:2, 3:0) i prowadzą w serii 3-1. Victor Hedman, kapitan Błyskawicy, mocno niepokieszony stwierdził, że zespół nie ma specjalnego wyboru i trzeba wygrać trzy mecze z rzędu. Rosty Szwed ma rację, ale przecież rywale też myślą o wygranej i mają zdecydowanie lepszą sytuację.

Aaron Ekblad i Seth Jones zdobyli gole (57 min) w odstępie 11 sekund i one zdecydowały o wygranej gospodarzy. Byli najszybszymi bramkami obrońców w historii play offu. Poprzedni najlepszy rezultat to 16 sek. Najpierw Ekblad doprowadził do wyrównania, dobijając strzał Sama Reinharta, zaś chwilę później Jones trafił w tyłkę Ryana McDonagha, krążek po drodze odbił się od ramienia Andreja Wasilewskiego (19 obron) i znalazł się w siatce. Wynik ustalił Carter Verhaeghe w 59 min, posyłając krążek do pustej bramki.

Nim doszło do rozstrzygnięcia, goście mieli również magiczne sekundy, ale w drugiej odsłonie. Najpierw Anton Lundell, 23-letni fiński napastnik, zdobył prowadzenie dla gospodarzy, ale goście w 33 min w ciągu 11 sek. (!) dwa razy znaleźli sposób na Siergieja Bobrowskiego (18 skutecznych interwencji). Najpierw pokonał go Mitchell Chaffee (debiutancki gol w play offie), a chwilę potem Erik Cernak. Jednak końcowe fragmenty spotkania nie były szczęśliwe dla gości i trener Jon Cooper po ostatniej syrenie mocno nad tym ubolewał.

Dallas Stars, trzeci zespół Konferencji Zachodniej w sezonie zasadniczym, był i jest postrzegany jako jeden z faworytów rywalizacji o PS. Miał chwilę słabości pod koniec pierwszej części sezonu, ale chyba odzyskał równowagę. W piątym spotkaniu Gwiazdy pokonały Colorado Avalanche 6:2 (2:0, 3:2, 1:0) i w serii wyszły na prowadzenie 3-2. Wyatt Johnston, 21-letni napastnik, mający niewielki staż ligowy, strzelił dwa gole, w tym pierwsze go zaledwie 9 sek. po rozpoczęciu gry i w 37 min w prowadzenie oraz asystował przy bramce Thomasa Harleya (20). Wydaje się, że 6. mecz w Denver jeszcze nie przyniesie rozstrzygnięcia.

1/8 finału Pucharu Stanleya

■ **Konferencja Wschodnia:** Florida – Tampa Bay 4:2, stan rywalizacji 3-1.
■ **Konferencja Zachodnia:** Dallas – Colorado 6:2, stan rywalizacji 3-2.

(ws)

ROW zmiażdżony

Toruński zespół nie dał najmniejszych szans beniaminkowi z Rybnika.

PGE EKSTRALIGA

Mecz ROW-u Rybnik pierwotnie miał odbyć się w miniony piątek, jednak z uwagi na niekorzystne warunki atmosferyczne musiał zostać przełożony. Tym samym kibice Rekinów czekali do wtorkowego wieczoru na drugi domowy mecz w tym sezonie. Na Górnym Śląsku zawitali żużlowcy z Torunia, którzy w poprzedniej kolejce tylko zremisowali ze Stalą Gorzów. Otoczenie rybnickiej drużyny mogło więc mieć nadzieje na dobry rezultat w spotkaniu u siebie.

Trener gospodarzy Piotr Żyto po raz pierwszy w trwających rozgrywkach wpisał do składu meczowego nazwisko Gleba Czugunowa. Zastąpił on kapitana Maksyma Drabikę, który nie spisywał się tak dobrze, jak zagraniczni żużlowcy ROW-u w dwóch pierwszych spotkaniach. Zmiana ta już na początku zawodów przyniosła pozytywny skutek, bo Czugunow już w pierwszym starcie zdobył trzy punkty, pozostawiając za plecami Mikkelę Michelsena.

PIŁKARSKI AKCENT

Gościem specjalnym na stadionie w Rybniku był Łukas Podolski. Piłkarz Górnik Zabrze wytłumaczył w studiu Canal+, że jego obecność związana jest z tym, że członkowie jego rodziny są fanami żużla i ta dyscyplina sportu od zawsze gościła w jego życiu.



Zawodnicy ROW-u dojeżdżali do mety za plecami rywali.

W kolejnym biegu zdobył natomiast dwa punkty. Później jednak sił na kolejną „oczka” już nie wystarczyło i przy trzeciej próbie zajął ostatnie miejsce. Następnie został wykluczony, gdy upadł na tor bez kontaktu z przeciwnikiem. Te dwa rezultaty dopasowały się do ogólnego obrazu meczu, bo rybniczanie nie radzili sobie najlepiej. Co prawda w biegu młodzieżowym Maksym Borowiak i Paweł Trześniewski dojechali do mety z podwójnym zwycięstwem, ale wypracowana przez nich delikatna przewaga szybko została zaprzeczona.

Niespodziewanie zawiódł Nicki Pedersen, który był pewnym punktem drużyny w poprzednich rywalizacjach. Duńczyk po trzech pierwszych startach uzbierał dwa punkty, wy-

przedzając w tych biegach tylko... Borowiaka i Trześniewskiego. Nie najszybsi byli Chris Holder oraz Kacper Pludra, przez co przewaga przyjezdnych bardzo szybko stała się ogromna. Już po 11. biegu, gdy na tablicy wyników można było zobaczyć 23:43, stało się jasne, że torunianie wrócą do domów ze zwycięstwem. Fenomenalnie radzili sobie Emil Sajfutdinow, Robert Lambert i Mikkel Michelsen, a przez to wspomniany wygrany przez Rekiny bieg młodzieżowy był jedynym drużynowym zwycięstwem przed biegami nominowanymi.

W dwóch ostatnich wyścigach zespół Piotra Żyty został zmiażdżony. ROW został sprowadzony na ziemię po pierwszej kolejce, w której pokonał Stal Gorzów. Wczorajsza porażka

32:58 pokazała rybniczanie, że droga do utrzymania będzie bardzo długa i kręta.

Kacper Janoszka

Innpro ROW Rybnik – PRES Grupa Deweloperska Toruń 32:58

RYBNIK: Tungate 10+1 (2, 1*, 2, 1, 2, 2), Czugunow 6 (3, 2, 0, w, 1), Pludra 2 (0, 2, 0, -), C. Holder 3 (2, 0, 1, 0, 0), Pedersen 5 (0, 1, 1, 3, 0), Trześniewski 2+1 (2*, 0, 0), Borowiak 3 (3, 0, 0), Tkocz ns. **TORUŃ:** Dudek 12+1 (3, 2*, 3, 3, 1), Lambert 11 (1, 3, 1, 3, 3), Kvech 6+1 (1, 1, 2*, 2), Michelsen 13+1 (2, 3, 3, 2*, 3), Sajfutdinow 12+1 (3, 3, 3, 1, 2*), Lewandowski 4+2 (1, 1*, 2*), Kawczyński 0 (0, -, w), Rumiński 0 (0).

1. Motor Lublin (m)	3	6	+40
2. GKM Grudziądz	3	6	+36
3. KS Toruń	3	5	+34
4. Sparta Wrocław	3	2	+18
5. Włókniarz Częst.	3	2	-2
6. ROW Rybnik (b)	3	2	-30
7. Stal Gorzów	3	1	-26
8. Falubaz Zielona Góra	3	0	-70

Gorzowskie rozczarowanie

Mimo wielkich nadziei Stal nie nawiązała walki w Częstochowie z Włókniarzem.

PGE EKSTRALIGA

Podopieczni Piotra Świstę już po dwóch gonitwach niedzielnego meczu tracili do miejscowych cztery „oczka” (8:4). Co prawda w trzecim biegu goście odrobili część strat, lecz następnie do ponownej ofensywy przystąpiły Lwy. Białozieloni niemal z każdym kolejnym wyścigiem coraz bardziej zbliżali się do pierwszej w tym sezonie ligowej wygranej i zapewnili ją sobie jeszcze przed gonitwami nominowanymi. Z pewnością nie tak przebieg potyczki na stadionie w Częstochowie wyobrażali sobie gorzowianie, którzy byli podbudowani remisem tydzień wcześniej z torunianami.

W parku maszyn goście musieli być bardzo gorąco. – Strasznie męczyliśmy się jako drużyna. Po tym spotkaniu byliśmy bardzo zdenerwowani i rozczarowani. Oczekiwaliśmy po sobie czegoś więcej, sądziliśmy, że wygramy ten mecz, a nie przegramy z tak dużą stratą. Wyciągniemy wnioski z tych zawodów – przekonywał junior przyjezdnych, Oskar Paluch.

Opierał się na doświadczeniu

We wcześniejszych sezonach zawodnicy Stali na częstochowskim torze prezentowali się zaskakująco dobrze. W latach 2021-24 na sześć meczów na stadionie przy Olsztyńskiej Żółto-niebiescy przegrali tylko dwa. Raz był remis, a w pozostałych trzech pewnie triumfowali.

Tym razem gorzowianie ewidentnie nie spasowali się z nawięznością. Co mogło być tego przyczyną? – Opierałem się na zapiskach z zeszłego sezonu, jeśli chodzi o częstochowski tor. Zdecydowanie się nie sprawdziły. Trzeba było iść całkowicie w innym kierunku. Sporo się męczyłem, często zmieniałem motocykle. W ostatnim meczu wiele spraw nie poszło po mojej myśli – kontynuował młodzieżowiec.

Inny motocykl

W pewnym momencie wydawało się, że Paluch znalazł odpowiednie ustawienie. W gonitwie nr 12 metę minął na czele stawki przed Andrzejem Lebieńskim, Madsem Hansenem i Franciszkiem Karczewskim. W wyścigu 14. również przez pewien czas jechał na punktowanej pozycji. Za wygraną nie dawał jednak Kacper Woryna. Kapitan Włókniarza szybko wyprowadził niespełna 19-latkę rodem z Gorzowa i ten zakończył rywalizację na ostatnim miejscu. Paluch przyznał potem, że w ostatnich dwóch biegach skorzystał z innego motocykla. – Było lepiej, przede wszystkim w momentach startowych. W pierwszym z biegów nominowanych Kacper jednak za bardzo mnie wywiozł i nie zdołałem już nic więcej zdziałać. Wreszcie czułem, że coś idzie do przodu, ale mimo wszystko oczekiwałem więcej – dodał.

Wielkie derby

Kolejną szansę na zwycięstwo w tegorocznej PGE Ekstralidze Stal będzie miała w najbliższą niedzielę. To będzie jednak coś więcej niż tylko ligowa rywalizacja. Na obiekcie im. Edwarda Jancarza ekipa pod wodzą Piotra Świstę podejmie – w Derbach Ziemi Lubuskiej – Falubaz Zielona Góra. Pojedynki gorzowsko-zielonogórskie od zawsze elektryzowały żużlową społeczność, a teraz tym bardziej mogą wywołać szczególne emocje. Żadna z tych drużyn w tym sezonie jeszcze nie wygrała i choćby w związku z tym Stal i Falubaz będą dążyć do zdobycia upragnionego kompletu punktów. – Mamą bojowe nastawienie, zresztą tak jak w przypadku każdego meczu. Musimy najpierw całkowicie ochłonąć po spotkaniu w Częstochowie, dokonać analizy. Zamierzamy ostro trenować przez całą tydzień w Gorzowie, żeby jak najlepiej przygotować się do derbów – zakończył gorzowski młodzieżowiec.

Norbert Giżyński

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 30 KWIEŚNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

16.55 Pływanie: 3. dzień MP w Lublinie (na żywo), 23.05 Pn: skróty Ligi Mistrzów

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 11.20 Hokej: MŚ Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe, Wlk. Brytania - Japonia, 14.50 Polska - Włochy, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Start Lublin - PGE Spójnia Stargard, 20.30 Siatkówka: PlusLiga, o 3. miejsce (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Madrycie, 18.20 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Ukraina - Rumunia, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Mężczyzn: Orlen Superliga, Chrobry Głogów - Górnik Zabrze (na żywo)

POLSAT SPORT 3

21.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.00, 21.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Madrycie (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: ćwierćfinały MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: 4. etap Wy-

ścigu Dookoła Turcji, 15.30 1. etap Tour de Romandie, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Aalborg Handbold - Fuchse Berlin, 20.30 Sporting CP - HBC Nantes (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

19.30 Pn: LM, studio i Barcelona - Inter (na żywo), 23.00 Skróty LN

CANAL+ SPORT 2

13.00, 20.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Madrycie (na żywo)

CZWARTEK, 1 MAJA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

11.55 Piłka nożna: liga hiszpańska kobiet, Levante - Barcelona, 14.25 Płazowe MŚ na Szeszelach, Mauritania - Iran, 16.55 Pływanie: 4. dzień MP w Lublinie (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.20 Hokej: MŚ Dywizji 1A, Włochy - Wlk. Brytania, 14.50 Polska - Ukraina, 18.20 Rumunia - Japonia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00, 20.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Madrycie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin - Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Madrycie, 20.00 Pn: Liga Eu-

ropy, studio i Athletic - Manchester United (na żywo), 23.55 Skróty LE

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.50 Pn: LE, Tottenham - Bodo/Glimt (na żywo), 23.55 Skróty LE

EUROSPORT 1

13.45, 19.30 Snooker: półfinały MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

11.30 Kolarstwo: 5. etap Wyścigu Dookoła Turcji, 15.30 2. etap Tour de Romandie, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, One Veszprém HC - SC Magdeburg, 20.30 Barca - OTP Bank-PICK Szeged (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.30 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

REMANENT

Zapomniane korektorki

Jerzy Chromik



Jest tylko jeden sposób na uratowanie dziennikarstwa. Rezygnacja z wyścigu. Należy olać snappy, serpy, boty i algorytmy. Zatrudnić korektorkę. Pisać dla Czytelnika, nie pod SEO. Redagować, nie optymalizować.

Te mądre zdania napisał w grudniu w tygodniku „Polityka” Wojciech Orliński.

Jeśli dobrze pamiętam, to wszystko zaczęło się pruć jakoś przed 1997 rokiem. W redakcji „Expressu Wieczornego” szukano oszczędności i pożegnano panie korektorki. Przemie, starannie wykształcone polonistki z długim stażem zawodowym. Nie pomnę już imienia, ale jedna z nich przychodziła do mnie i szeptała na ucho:

– Panie Jurku, jak można takich bałwanów zatrudniać w prasie. Oni nawet ortografii nie znają, nie mówią o składni czy gramatyce. Tak naprawdę to te wspomniane z nostalgiją panie redagowały gazetę przynajmniej w połowie, a bywały dni, że i w większej części. Były swoistym wyrzutem sumienia przypadkowych kolegów w zawodzie. No to je zwolniono, bo stara zasada redakcji jest taka, że nikt nie powinien być mądrzejszy od naczelnego.



Maszyna do pisania z lat 80. ubiegłego wieku. Gwarantowała dobre dziennikarstwo?

Od prawie dziesięciu lat prowadzę, a można nawet zaryzykować twierdzenie, że redaguje, CZYTELNIĘ VIP. Coś wyjątkowego w internecie ukrytego pod niby prostym tytułem. Drugi człon, czyli VIP, nie oznacza, że teksty mogą czytać tylko wybrane, bardzo ważne osoby. Skrót rozwijam na własny użytek jako Very Interesting Publication. Bo są tam teksty inne niż wszystkie. Po prostu stare dobre

dziennikarstwo w stylu, którego nauczyli mnie niezapomniani Zofia Buchalska i Maciej Biega w tygodniku „Sportowiec”. Co znaczy inne niż wszystkie? To nie tylko starannie dobrani autorzy, ciekawa tematyka, ale przede wszystkim są czytane i poprawiane przynajmniej dwa razy przed opublikowaniem, a ze zmianami musi zgodzić się autor. To przedostatnia faza pracy nad tekstami, niestety

na kolejną nie ma teraz już czasu. A kiedyś pani Zofia, mając nie trzydzieści minut, a trzy dni, zajmowała się jeszcze kompozycją i zamieniała miejscami trzeci akapit z siódmym. Dla dobra Czytelnika. Teraz w większości portali, poza nielicznymi wyjątkami, można już o tym tylko pomarzyć, bo cały wysiłek skupia się głównie na tym, by go wprowadzić w błąd, a najlepiej oszukać. Począwszy od

tytułu, bo inaczej nikt nie zacznie lektury i szybko opuści stronę. Dziś w dobrym tonie jest powielanie tych samych akapitów. Nawet sprzed tygodnia, bo przecież liczy się tylko czas pobytu mamionego w każdym serwisie. Tak więc, by dowiedzieć się, o której gra Świętek, trzeba brnąć przez pustostowie i od dawna znane informacje. A i tak w ostatnim zdaniu przeczytamy, że „godzina pojedynku nie została jeszcze ustalona”.

Zzymamy się (kto jeszcze z młodych zna znaczenie tego wyrazu?), ale nic się nie zmienia. Jest źle, a będzie jeszcze gorzej, bo nie o nas, czyli Czytelników, chodzi w tej rozgrywce. Liczą się tylko reklamodawcy, którzy płacą, by utrzymywać tabuny niby-redaktorów. Piszący dostarczają im tylko, jak to teraz pięknie się nazywa, kontent. Paplanina jest dziś jak wata w oknach drewnianych domów PRL-u. Ma być tylko trochę cieplej w mieszkaniu, choć z góry wiadomo, że ciepło nie będzie, bo wiatr hula między szybami.

Teraz na tych tylko pozornie wypełnionych stronach i w głowach niby-wydawców niewiele zalega! A gdzie Czytelnik? Pies mu reklamę liżat. Niech ino szybko kupi sobie lekarstwo na zgagę!

Miał nie jechać, a... zwyciężył!

Brytyjczyk Samuel Watson z grupy Ineos Grenadiers wygrał prolog wyścigu Tour de Romandie, jazdę indywidualną na czas w Saint-Imier.

KOLARSTWO

Trasa prologu miała zaledwie 3,44 km. 23-letni triumfator pokonał ją w cztery minuty i 33 sekundy, co dało średnią nieco ponad 45 km/h – stosunkowo niską jak na płaski odcinek, który jednak obfitował w zwalniające zakręty. Drugi, Portugalczyk Ivo Oliveira (UAE Team Emirates - XRG), stracił do niego zaledwie 28 setnych sekundy, a o trzy sekundy gorszy był trzeci na mecie Hiszpan Ivan Romeo (Movistar Team). Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step), dwukrotny mistrz olimpijski z Paryża w jeździe na czas i w wyścigu szosowym, oraz wielki faworyt zajął 8. miejsce, cztery sekundy za zwycięzcą. Inny z kolarzy typowanych do końcowego zwycięstwa, Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates), wykręcił 11. czas, tracąc do Samuela Watsona pięć sekund.

Co ciekawe, Brytyjczyk... nie był przewidziany w składzie drużyny Ineos Grenadiers na ten wyścig. – Jeszcze wczoraj, kiedy trenowałem w Andorze półtorej godziny od domu, dostałem telefon

od zespołu z informacją: „Przyjeżdż na lotnisko tak szybko, jak to możliwe, bo ścigasz się w Tour de Romandie”. A teraz tu jestem ze zwycięstwem, więc to coś naprawdę wyjątkowego – zachwycał się Watson. – Nie wiedziałem, że mam najlepszy czas, to była całkiem miła niespodzianka. Nie sądziłem, że utrzymam prowadzenie, ale teraz mogę powiedzieć, wygrałem swój pierwszy wyścig World Tour z Ineos. To jak spełnienie marzenia – podkreślał kolarz, który pierwszy sezon jeździ w brytyjskiej grupie, a do tej pory jego największym sukcesem było wygranie etapu Tour de Wallonie w ubiegłym roku.

Kolarze na trasę wyruszyli w minutowych odstępach. Jako piąty od końca wystąpił Filip Maciejuk. Mistrz Polski w jeździe indywidualnej został sklasyfikowany na 34. miejscu – 12 sekund za Watsonem. Pozostała dwójka Biało-czerwonych uplasowała się w szóstej setce. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) był 73. (strata 17 sekund), a Stanisław Aniołkowski (Cofidis) – 99. (21).



Młody Brytyjczyk w drodze po zwycięstwo, którego nikt – nawet on! – się nie spodziewał.

W środę zawodników czeka 194-kilometrowa rywalizacja z Muenchenstein do Fryburga, z czterema premiami górskimi. Będzie to najdłuższy z tegorocznych etapów. Składający się z prologu i pięciu etapów wyścig w Szwajcarii

odbywa się po raz 78. i jest zaliczany do cyklu World Tour. Zakończy się w niedzielę w Genewie, jazdą indywidualną na czas o długości 17,1 km. Dla wielu zawodników to ostatni sprawdzian przed majowym Giro d'Italia.

Prolog - jazda indywidualna na czas w Saint-Imier (3,44 km): 1. Samuel Watson (Wielka Brytania/Ineos Grenadiers) 4:33, 2. Ivo Oliveira (Portugalia/UAE Team Emirates-XRG) ten sam czas, 3. Ivan Romeo (Hiszpania/Movistar) strata 3 sek., 4. Stefan Bisseg-

ger (Szwajcaria/Decathlon AG2R), 5. Maikel Zijlaard (Holandia/Tudor), 6. Stefan Kueng (Szwajcaria/Groupama - FDJ) ten sam czas... 34. Filip Maciejuk (Red Bull-Bora-hansgrohe) 12, 73. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 17, 99. Stanisław Aniołkowski (Cofidis) 21.

POJADA DLA FRANCISZKA

Organizatorzy Giro d'Italia 2025 poinformowali we wtorek, że ostatni etap tegorocznej edycji będzie poświęcony zmarłemu niedawno papieżowi. Start nastąpi z Watykanu, przed bramą Porta del Perugino na placu Świętego Piotra. – Rzym (na ulicach tego miasta 1 czerwca kolarze będą rywalizować o zwycięstwo w 21. etapie – przyp. red) to wyjątkowe miejsce, muzeum na świeżym powietrzu, a w tym roku będzie miał coś wyjątkowego – powiedział Urbano Cairo, prezes grupy medialnej RCS, która organizuje drugi co do wielkości wyścig etapowy. – Ostatni etap rozpocznie się z Watykanu, będzie dla wszystkich, nie tylko dla kibiców, ważnym momentem, zwłaszcza po śmierci papieża Franciszka – dodał Cairo. Jego zdaniem „ostatni etap będzie w całości poświęcony papieżowi”. – Tak złożymy hołd temu wielkiemu człowiekowi – podkreślił.

Zataczając koło

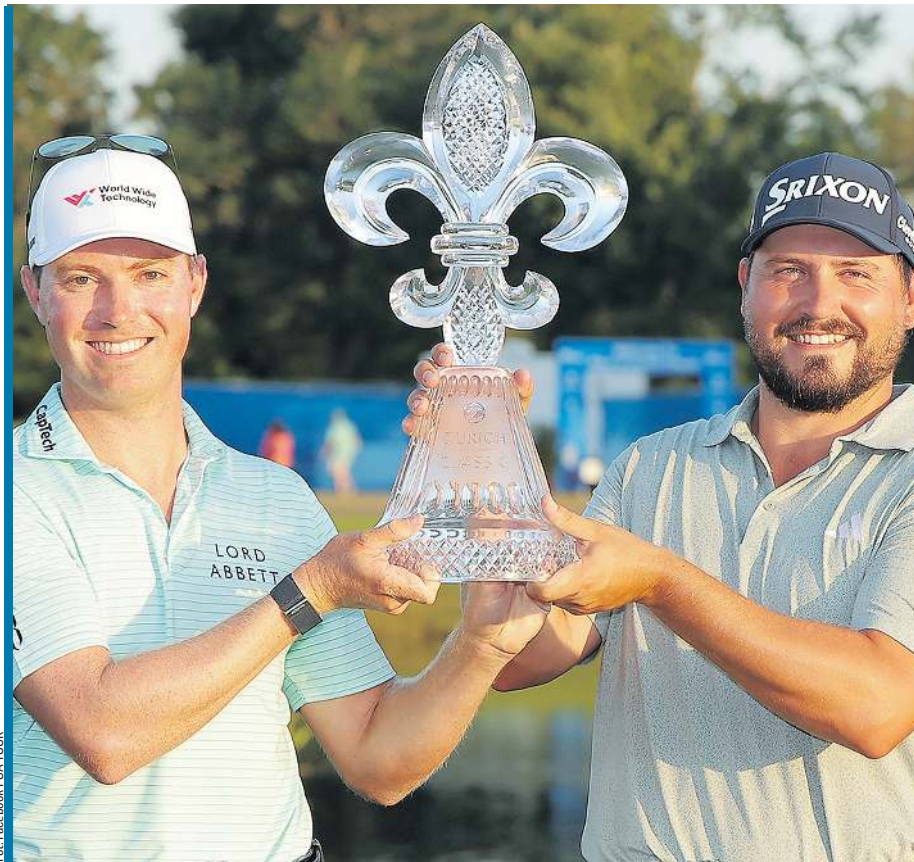
Andrew Novak i Ben Griffin zwyciężyli w rozgrywanym parami turnieju Zurich Classic of New Orleans. Tak się złożyło, że obaj właśnie tam po raz pierwszy weszli na listę triumfatorów PGA Tour.

Andrew Novak wcześniej wygrywał tylko raz, w 2020 r. na Korn Ferry Tour. Jeszcze nie tak dawno był synonimem bardzo ciężko pracującego zawodnika, rzadziej niż częściej widywanego przez wszystkie cztery dni turniejowe, nieczęsto pojawiającego się w górnych rejonach tablicy wyników, harującego jak wół, walczącego o każdego zarobionego dolara. Dość często padał ofiarą zwykłego hejtu, jako klasyczny przykład - chyba można zaryzykować takie określenie - „planktonu” PGA Tour, graczy niespecjalnie rozpoznawalnych, orzających z tygodnia na tydzień, walczących o przetrwanie. Ostatnio jednak dość stanowczo odwracał ten trend. Podczas Valero Texas Open, ostatniego turnieju przed Masters, był trzeci, dzieląc się tą pozycją z Maverikiem McNealym, finiszując cztery uderzenia za Briannem Harmanem. Dwa tygodnie później, tydzień przed swoim wielkim sukcesem, przegrał dogrywkę z Justinem Thomasem w jednym z flagowych turniejów ligi - RBC Heritage, wdrapując się na włóczęwczą najwyższą w karierze, 34. pozycję na świecie. Wreszcie, o ironio, w swoim okrągłym, setnym

występie na PGA Tour, zwyciężył w Luizjanie.

#NovakNacja

Dla 30-letniego Novaka był to czwarty raz, kiedy kończył w najlepszej piątce w tym sezonie. Dla porównania, zajmując dzielone 9. miejsce w 2023 RBC Canadian Open, znalazł się dopiero drugi raz w karierze w TOP 10 turnieju PGA Tour, awansując z 311. na 250. miejsce na świecie, finiszując 105. w rankingu ligi. W 2024 r. było dużo lepiej. Po trzech MC z rzędu na początku roku, nastąpił przebłysk geniuszu, w trzech kolejnych turniejach zajął miejsca T8, T8 i T9 w Phoenix, Meksyku i na Florydzie. W John Deere Classic był 7., na Bermudach 2., kończąc sezon na 86. miejscu w rankingu FedExCup. W tym roku można śmiało powiedzieć, że jest już po prostu gwiazdą. Prawdopodobnie jego największym polskim, a może nawet na całym świecie, fanem jest komentator telewizyjny Jacek Person, kreując jeszcze przed Zurich Classic hasło: #NovakNacja i dając do zrozumienia w prowadzonym razem z Dionizym Koniecznym - Niepoważnym Podcaście Golfowym, że Andrew wie o fakcie, że



Ben i Andrew - para doskonała.

w kraju nad Wisłą mamy do czynienia z początkami niemal kultu jego osoby.

Przyjaciele po przejściach

Novak i Griffin zapisali się do turnieju jako para przyjaciół. Ben Griffin, podobnie jak jego kolega,

wygrywał wcześniej tylko raz, na PGA Tour Canada. Zdążył już nawet rzucić golf, aby zająć się udzielaniem kredytów w Karolinie Północnej, zanim wskrzesił swoją karierę w 2021 roku. Całkiem dobrze grał kilka tygodni temu, zajmując dwa 4. miejsca z rzędu w Meksyku i na Florydzie. Przystępując do rywalizacji z dwoma starszym kolegą, Novakiem, sklasyfikowany był kilkanaście pozycji niżej od niego w rankingu światowym, dwukrotnie nie przechodząc cuta w czterech ostatnich występach. W niedzielę na polu TPC Louisiana było nieco nerwowo, jak to zwykle bywa, zwłaszcza w stresującym formacie Foursomes, gdzie zawodnicy grają na przemian tą samą piłką i każdy z nich może okazać się ojcem sukcesu, a zwłaszcza... porażki.

Po przerwie spowodowanej alarmem burzowym, Andrew i Ben wybrali świetny moment, aby zdobyć pierwsze birdie na drugiej dziewiątce. Wcześniej zagraли 7 parów z rzędu, ale po tym, jak Novak uderzył na przedostatnim dołku na jakieś 10 metrów od flagi, Griffin wkroczył do akcji i wtoczył birdie, dramatycznie odmieńając sytuację na szczycie tabeli wyników. Nagle z remisu zrobiła się

dwupunktowa przewaga nad grającymi razem z nimi Jakiem Knappem i Frankiem Capanem III, którzy na tym samym dołku zaliczyli bogeya. Samodzielni liderzy teraz potrzebowali tylko para na ostatnim dołku. Novak posadził piłkę bezpiecznie przed greenem, Griffin zagrał na 8 metrów od flagi, Novak podtoczył piłkę pod sam dołek, a formalności dopełnił jego kolega. Wygrali pokonując jednym uderzeniem atakujących bliźniaków - Nicolai i Rasmusa Højgaardów. Na trzecie miejsce spadli Knapp i Capan. Broniący tytułu Irlandczycy - Rory McIlroy i Shane Lowry tym razem finiszowali dopiero na pozycji dwunastej.

Nie znając dnia ani godziny

Od czasu wprowadzenia w 2017 r. formatu drużynowego, Novak i Griffin stali się drugą parą, w której każdy odniósł swoje pierwsze zwycięstwo PGA Tour właśnie podczas Zurich Classic. Dwa lata wcześniej byli to Davis Riley i Nick Hardy. Novak z kolei został pierwszym golfistą w lidze od czasu Patricka Cantlaya trzy lata temu, który przegrał w dogrywce i wygrał w następnym tygodniu. Co ciekawe „Patty Ice” zrobił to niemal dokładnie w tych

samych okolicznościach - przegrał w RBC Heritage, a następnie wygrał w Luizjanie ze swoim przyjacielem Xanderem Schauffelem.

„Grałem dobrze w zeszłym tygodniu, co było miłe, patrząc na to teraz. To było pozytywne” - powiedział Andrew. „Pod koniec były chwile, kiedy miałem szanse i nie grałem szczególnie dobrze, więc w tym tygodniu wyciągnąłem kilka pozytywnów. Nigdy tak naprawdę nie wiesz, kiedy zdobędziesz swój pierwszy tytuł, ale znów daliśmy sobie szansę”.

„Myślę, że zarówno Andrew, jak i ja, czuliśmy, że to tylko kwestia czasu. Obaj włożyliśmy w to sporo wysiłku, szczególnie w tym sezonie, ale także w poprzednim” - powiedział Ben. „Po prostu było dużo naszej ciężkiej pracy. Dla mnie osobiście to znaczy bardzo wiele, że to w końcu odpłaciło i nareszcie udało się to zrobić. Nie mogłem sobie wyobrazić lepszego faceta, z którym mógłbym tutaj tego dokonać”.

Panowie znają się od czasów juniorskich. Obaj pochodzą z Karoliny Północnej i odnowili kontakt w ostatnich latach, mieszkając na Sea Island w stanie Georgia i pracując z tym samym trenerem w siłowni. „Myślę, że to po prostu zatoczyło pełne koło” - powiedział Griffin. „Czuje, że podążaliśmy podobnymi ścieżkami do punktu, w którym jesteśmy dzisiaj”.

Byron Nelson

PGA Tour wraca do klasycznej, nieco bardziej indywidualnej rywalizacji. Od czwartku gra przenosi się na pole TPC Craig Ranch, w Teksasie, a na liście startowej nie zabrakło nazwisk chociażby takich jak Scottie Scheffler, Jordan Spieth, Sam Burns, Jake Knapp, Nicolai i Rasmus Højgaard, Alejandro Tosti czy Ben Griffin. Andrew Novak odpoczywa. Obrońcą tytułu w CJ Cup Byron Nelson będzie Kanadyjczyk Taylor Pendrith, który rok temu zdobywał tam swoje pierwsze trofeum PGA Tour. Transmisje na antenie Eurosportu 2 i na platformie MAX. Komentuje wielki fan pana Novaka - Jacek Person, do którego w niedzielę dołączy Paweł Ulbrich.

Kasia Nieciak



Bliźniacy Højgaardowie, którzy zajęli drugie miejsce, wykręcili pierwszego dnia niesamowitą rundę 59.